

FUNDACJA GENERALNEGO KLUBU ZAWACKIEJ  
Archiwum i Biblioteka  
Krajowej  
Orkiestra i Muzyka  
Muzyki Polek  
87-100 Toruń, ul. Podmurza 93, tel. 0048 56 65 22 186  
e-mail: fapak@wp.pl, www.zawacka.pl

Zmiana brzozy;  
poprzedni nr 85  
X 1024h



Nieszawa  
KOP-AK-DSZ  
\* Stankiewicz Zbigniew  
ps. "Grom"  
M-85/694 Pom.

**SPIS ZAWARTOŚCI  
TECZKI**

Stankiewicz Zbigniew  
T: M-85/694 Pom.  
Nieszawa GOS-AR

I./1. Relacja k. 3 8 s. 1-55

I./2. Dokumenty (sensu stricto) dotyczące relatora k. 3 s. 1-5

I./3. Inne materiały dokumentacyjne dotyczące relatora —

II. Materiały uzupełniające relację k. 3 s. 1-3

III./1. Materiały dotyczące rodziny relatora —

III./2. Materiały dotyczące ogólnie okresu sprzed 1939 r. —

III./3. Materiały dotyczące ogólnie okresu okupacji (1939-1945) —

III./4. Materiały dotyczące ogólnie okresu po 1945 —

III./5. Inne ... —

IV. Korespondencja

1) z E. Sawacko k. 4 s. 1-7

V. Nazwiskowe karty informacyjne k. 23

VI. Fotografie kilka ikonografii



# 1/1. Relacja - Stankiewicz Zbigniew

1. Relacja Zbigniewa Stankiewicza z lutego 1990r., napis kopia - w/o autkiety wypetnionej 23.01.1976. k. 5 s. 1-10
2. Dane biograficzne i przebieg służby w AK, zachowane dokumenty - autor Zbigniew Stankiewicz, napis, bez daty, oryg. k. 12 s. 11-34
3. Zb. Stankiewicz, relacja historyczna, napis, kopia k. 21 s. 35-55



Zbigniew Stankiewicz ppor AK ps. "Grom"  
zam. 00-866 Warszawa, Żelazna 64 m 100  
Nr ewidencji T - 53312  
Nr legitymacji 41575  
Ur. 6.VII.1912 r. w Aleksandrowie Kujawskim  
Tel. 20 - 73 - 49

11/11  
Lec. 1.  
ARCHIWUM  
M-85  
II-1990

## R e l a c j a

W pierwszych dniach sierpnia 1939 roku zgłosiłem pisemne żądanie do RKU we Włocławku, by mi przysłano Kartę Mobilizacyjną. Niestety! Nie otrzymałem. Zorganizowałem więc obronę przeciwlotniczą w Aleksandrowie Kujawskim, wykopy rowów obronnych i przeciwczołgowych oraz pomoc sanitarną w czasie nalotów.

Po rzezi w Bydgoszczy i rozbiściu wojsk regularnych w Toruniu razem z przyjacielem, art. rzeźbiarzem Janem Bakalarczykiem zbierałem rozbitków z poszczególnych oddziałów, dotkniętych paniką. Do nadlatujących samolotów strzelaliśmy z ręcznych karabinów, bo innych nie posiadaliśmy. Jeden z samolotów, usiłujący zbombardować pociąg sanitarny na stacji w Aleksandrowie Kujawskim, wiozący żołnierzy frontowych, udało nam się zestrzelić dn. 3.IX.1939 r. Runął w lesie koło Odolionu, niedaleko Ciechocinka.

Po kilku dniach, nie mając szans powstrzymania szybko postępujących wojsk niemieckich, ruszyliśmy w kierunku Warszawy, by walczyć o wolność w szeregach skoncentrowanych tam głównych sił zbrojnych. Dotarliśmy do Kutna, gdzie po kapitulacji nawiązałem kontakt z jednostką organizującej się armii podziemnej KOP.



5/1/2

Zostałem delegowany na teren powiatu nieszawskiego, wrocławskiego i Torunia, które dobrze znałem i miałem tam przyjaciół. Łącznikiem ze Sztabem w Kutnie został Henryk Ciszewski, pracujący na kolei. Przywoził instrukcje, gazetki i znaczki dla członków KOP. Gazetki rozprowadzały: Halina Modzelewska z d. Dąbrowic~~z~~ówna, zam. obecnie w W-wie ul. Kasprowieza 54 m. 31 i Halina z Drużyńskich - Szczepańska, ciechocinianka, zam. obecnie w Warszawie, przy ul. Smolnej 9 m. 21.

Trudna była praca na tych karanych terenach, gdzie Niemcy ze szczególną zawziętością mścili się za rzekomo wyrządzone im krzywdy. Teren powiatu nieszawskiego był chyba najbardziej zasiedziały przez Volksdeutschów /Warthegau/. Cały Skońsk pod Ciechocinkiem był w ich posiadaniu. Nie było też wsi i miasta, w którym nie mieszkaloby wielu Volksdeutschów, wykorzystujących okazję załatwienia krwawo osobistych porachunków.

We wsi Tuzynek, niedaleko Raciążka, Volksdeutsch szewc Tober, zwany "Kulosen", bo atykał na jedną nogę, zorganizował rzeź chłopów - "zagorzałych Polaków".

W Aleksandrowie Kujawskim Mandauowa, Piperowa i Kellerowa, żona rzeźnika, utworzyły triumfeminat. Wydawały Gestapo wszystkich wrogów osobistych. W Służewie szaleli solters Tober i Dahlmann.

Wykopy przeciwozołgowe i obronne zapełniały się w Aleksandrowie Kujawskim trupami.

Prócz wyżej wspomnianych Volksdeutschów "cenne usługi" oddawał Gestapo przedwojenny Komendant Policji w Aleksandrowie Naruszewicz. Stworzył własny gabinet w gmachu Szkoły Podstawowej, zebrał do współpracy wyrzutków, a nawet Ukraińców, sympatyzujących z Niemcami. Wydawał Gestapo wartościowych Polaków, wędzary, gdzie się ukrywają. Wykorzystywał naiwność kochanki Szewczykowej, żony referenta do spraw wojskowych w starostwie do wybuchu wojny. Kazał jej dowiadywać się,



gdzie się ukrywają Polacy, poszukiwani przez Gestapo, kłamiąc, że chce im pomóc przedostać się do Gen. Gubernii.

15.XII.1939 roku został wydany wyrok śmierci na Narusze-wicza za jego zbrodnie. Grupa egzekucyjna wyrzuciła go z pociągu na odcinku Otkoczyn - Brzozy, gdy jechał do Torunia.

Straciliśmy jednak za niego syna felczera Duszyńskiego. Ktoś go rozpoznał, że jechał w przyległym przedziale. Został aresztowany i natychmiast wywieziony. Nie pomogły starania córki Volksdeutscha Pankraca - piekarza, współpracującej z nami. Wywieziono go do Niemiec i tam rozstrzelano.

Na terenie Aleksandrowa Kujawskiego było zakazane wykonywanie wyroków śmierci. W bursie Salezjanów szkolono stale 300 - 350 żandarmów / Gendarmerieschule /, a w Sierocińcu 500 - 600 zmotoryzowanych żandarmów /Motorisierte Gendarmerieschule/.

Mimo to w końcu października 1940 r. musieliśmy się zdecydować na zamach Komendanta Gestapo Patinę.

Ten potwór w ludzkim ciele rozstrzeliwał ludzi na środku ulicy. Wystarczyło nie ukłonić mu się. Strzelał w czasie spaceru po mieście i z samochodu w biegu. Codziennie po południu jeździł do Pieprów na ul. Narutowicza. Rozkaz ustalenia godzin, o której wyjeżdża otrzymał Mieczysław Waszak.

O godz. 22-ej otworzyliśmy ogień z muru cmentarnego, od dzielając Bursę Salezjanów od cmentarza. W bezpośredniej akcji strzelania brali udział: ja i Jan Kurzawa. W obstawie brali udział: Tadeusz Zalewski, Eligiusz Baranowski, mój zastępca z KOP notariusz Bolesław Bolewicki - ps. Mróz. Kurzawa strzelił pierwszy, ale chybił. Ja trafiłem w otwierające się drzwi samochodu, ale Patina zdążył paść na ziemię i zacząłgać się za samochód. Żandarmi natychmiast otworzyli



5/1/14

ogień z karabinów maszynowych i zarzucili nas zatrutymi granatami. Zostałem ranny w lewą nogę, ale dzięki pomocy El. Baranowskiego udało się mi wydostać. Wszystkim udało się wycofać, bo Kurzawa, zgodnie z planem akcji - przedarł się do samochodu czekającego na niego za cmentarzem i pociągnął pogoń za sobą. Udało mu się także uciec. Zginął jednak w Warszawie w 1942r.

Niemcy pewni, że działała grupa pozamiejscowa, nie podjęli w mieście akcji odwetu. Patina wczesnym rankiem uciekł do Ciechocinka /Hermannsbad/, skąd po dwu tygodniach wyjechał nocnym pociągiem do Łodzi. Przesłaliśmy raport do Łodzi i na tym zamknęliśmy naszą akcję w likwidacji Patiny.

Od tego czasu ucichły brutalne krwawe akcje Volksdeutschów. Prowadziliśmy więc akcję sabotażową. Ratowaliśmy ludzi z łapanek, ukrywaliśmy i wywoziliśmy w bezpieczne tereny.

W marcu 1942r powierzony mi Sztab AK Okręgu wrocławsko - nieszawsko - Toruński wzmocniony został ppor. Szczepańskim Henrykiem rodem z Aleksandrowa Kujawskiego, który - po zaleczeniu w szpitalu Kutnowskim ran odniesionych podczas działań wojennych - powrócił w strony rodzinne. Wprawdzie ppor. Szczepański wrócił do Aleksandrowa w październiku 1939r, ale - z uwagi na to, iż rozpoznany został przez niemieckiego policjanta Ottona Petera, jako ten, który uczestniczył w wykryciu i zlikwidowaniu załogi niemieckiej, obsługującej w Gostyninie dywersyjną radiostację - zmuszony był ukrywać się na strychu domu przy ul. Słowackiego. Niemniej jednak został przeze mnie zaprzysiężony i otrzymał pseudonim "Hesz" i od tego czasu z zakonspirowanego miejsca współpracował z nami. Z chwilą wyjazdu Petera Ottona na front, ppor. Szczepański będąc już na wolności, włączył się aktywnie do naszej działalności.

W akcji przeprowadzania "spalonych" przez zieloną granicę wyróżnili się: - mój brat stryjeczny z Włocławka Michał Stankiewicz. /Został jednak zdradzony. W marcu 1942r aresztowało go Gestapo w Lubaniu, na punkcie /zbornym uciekinierów. Wywieziono go do Wronek, gdzie ślad po nim zaginął/ i Henryk Szczepański.



Henryk Szczepański oprócz w/wym czynności, brał udział w akcjach sabotażowo-dywersyjnych, a nadto był kurierem do Warszawy, skąd przywoził instrukcje, prasę podziemną i tp.

Utrudnialiśmy Niemcom również administrację. Wszyscy znający język niemiecki otrzymali rozkaz nie angażowania się do pracy, gdzie była konieczna znajomość języka niemieckiego.

Prócz tego zorganizowałem tajne nauczanie w zakresie Gimnazjum Ogólnokształcącego Akcją tajnego nauczania zaprowadziłem na terenie Torunia. Dowództwo nad tą akcją przekazałem Józefowi Jelita-Dąbrowskiemu, zaprzysiężonemu przeze mnie do organizacji KOP. Niemcy jednak rozpracowali tajne nauczanie. Stworzyli podobną akcję pod dowództwem rzekomego Białego Orła. Wbrew moim ostrzeżeniom Dąbrowski nawiązał z nim kontakt i został natychmiast aresztowany. Zginął, ale nie wydał nikogo, zeznając, że dopiero zamierzał działać.

Udzielaliśmy również czynnej pomocy pieniężnej i lekarstwami rodzinom - członków organizacji AK. W pierwszym rzędzie wspieraliśmy rodziny, które miały chorych w domu lub straciły kogoś w walce podziemnej. Zagrożonym wystawialiśmy Kenkarty na inne nazwiska. W tej akcji wysokie usługi oddała nam Ciechocinianka - Halina Szczepańska ps. "Chuda", która na terenie Ciechocinka utworzyła kobiecą sekcję AK. Do tej sekcji należały między innymi dziewczęta, które będąc ekspedientkami w niemieckich sklepach organizowały żywność, odzież i wysyłały na fałszywe blankiety paczki do obozów niemieckich, bądź też do obojenieckich. Szczepańska ps. "Chuda" pracowała w ciechocińskim Stadtverwaltung i właśnie z tamąd dostarczała nam talony na odzież i na żywność, paschierenscheinny na wyjazdy do G.G. oraz inne obstemplowane i podpisane in blanco druki, niezbędne do naszej działalności AKowskiej.

Wywiad o wytypowanych do wysiedlenia udzielała nam Janina Białówna, zatrudniona w Landratsamcie. Ostrzegaliśmy wszystkich, by



YANG

zawczasu wywozili co się da, zabezpieczali sobie życie po wysiedleniu. Zaskoczonym nieprzewidzianym przesiedleniem pomagaliśmy wydostać ich dobytek z zaplombowanych mieszkań. Wyjmowaliśmy szyby i wstawialiśmy je z powrotem. Między innymi z takiej pomocy skorzystały żony: majora Reszkiewicza - Zofia z dwojgiem dzieci i żona pułkownika Graczyka, wywiezionych do Oflagu.

W końcu 1942 r., po zlikwidowaniu Sztabu KOP przez Gestapo, podporządkowaliśmy się Naczelnemu Dowództwu Armii Krajowej. Od tego czasu dowództwo w powiecie nieszawskim objął por. Tadeusz Załęwski ps. Nakęcz-Jur, a ja zostałem mianowany Szefem Wywiadu na cały powiat nieszawski, w randze podporucznika, zaś ppor. Szczepański pełnił nadal łącznika-kuriera do Warszawy.

Nadal współpracowaliśmy zgodnie jak przedtem. W 1943r. nawiązałem kontakt z dowódcą Armii Ludowej Zygmuntem Zielińskim za pośrednictwem i w domu Franciszka Jarlińskiego, znanego później w szeregach AK pod pseudonimem "Beczka".

Postawiłem sprawę jasno. Siedziimy przy jednym stole - Polska! - powiedziałem. Jeżeli chcemy pomóc Ojczyźnie, przestańmy patrzeć na siebie jako na członków różnych partii, czy organizacji. Niech oczy nasze mówią nam: Polak! Polak! Polak! - Oto moje hasło. Jestem Polakiem i walczę dla Polaków o Polskę wolną. Jaki będzie potem rząd - nie moja sprawa. Jestem żołnierzem.

Na sześciogodzinnej szczerzej naradzie ustaliliśmy ścisłą współpracę. Członkowie AL, działający na terenie powiatu Nieszawskiego pod godłem PPK /Polska Partia Komunistyczna/ skupieni byli na terenie Aleksandrowa Kujawskiego w dzielnicy zwanej Piaski. Żaden żandarm nie wypuścił się tam w pojedynkę, bo znikał bez śladu. Zawsze wieczorem szło ich pięciu, a w dzień trzech. Zagrożonym odtąd członkom PPK udzielali pomocy członkowie AK, a naszym PPK. Łącznik PPK i AK



11/17

- 7 -

Franciszek Jarliński, doświadczony w walkach frontowych mianowany został rozkazem Naczelnego Dowódcy Okręgu Pomorskiego AK gen. Wiktor<sup>2</sup>a dowódcą szkoleniowym oddziałów Ak w randze podporucznika.

Nasza współpraca uratowała wielu w czasie wsi w Dobrem koło Radziejowa Kujawskiego w październiku 1943r. Wprawdzie grupa w Dobrem odseparowała się od dowództwa powiatu, na własną rękę nawiązała bezpośredni kontakt z Warszawą, ale jeden z członków ich Sztabu, Krzesiński, znał wielu naszych ludzi, a uwierzył Niemcom, że zwolnią wszystkich, których ujawni. Śledztwo skomplikował ks. Dławichowski, proboszcz ze wsi Straszewo, jedyny ksiądz, który w powiecie nieszawskim utrzymał się przy życiu za zasługi uratowania życia Volksdeutschen, którzy ukryli się u niego w pierwszych dniach wojny, przed rzekomo niezdyscyplinowaną grupę strzelców, którym zarzucono fakty na własną rękę rozstrzeliwania Volksdeutschen podejrzanych o zdradę, dawanie sygnałów pilotom niemieckim, bombardującym Polskę. Krzesiński w pierwszym rzędzie wydał brata ks. Dławichowskiego, by zmusić proboszcza do interwencji. Zabiegał proboszcz o uwolnienie brata. Gestapo wykorzystało jego interwencję. Przyrzekło Krzesińskiemu uwolnić wszystkich, których wyda, za zasługi ks. Dławichowskiego. Uwierzył i sypał, dopóki koledzy współwięźniowie nie udusili go rącznikiem. Z 32 wywiezionych do Radagoszycy wróciło tylko dwu.

W 1944r została wzmożona akcja naszych sił i Niemców. Nam wydano rozkaz wyszkolenia jak najliczniejszych oddziałów do Powstania. Gendarmerieschule i Motoriesirte Gendarmerieschule dostały nowego dowódcę Oberleutnanta, żeby ich wyszkolił do walki z powstańcami. Znowu zaczął się terror i niemilosierne bicie wszystkich, którzy nie kłaniali się Niemcom, umundurowanym. Motoriesirte Gendarmerieschule w Sierocińcu poza miastem miała specjalnie wyszkolonego wilka, który ściągał z rowerów i z wozów wszystkich, którzy przeszli, czy przejechali koło budki strażnika i nie ukłonili się. Bito wszystkich gumami, bez względu na wiek. W niedzielę i święta żandarmi polowali na mężczyzn i zmuszali ich znosić



3/1/8

Niemcom węgiel do piwnic na rękach. Najmniejszy opór karano śmiercią.

Po naradzie Sztabu ogłoszono wyrok śmierci na Oberlautnanta. Na podstawie danych wywiadu ustalono termin wykonania wyroku w m-cu lipcu 1944r, w czasie manewrów z ostrym strzelaniem na zalesionym wzgórzu w pobliżu rzeki Tażyny. Oddanie celnego strzału z karabinu wyposażonego w lunetę zlecieł art. malarzowi Eligiuszowi Baranowskiemu ps. "Brzoza", zam. obecnie w Toruniu, al. Zjednoczenia 139 m. 38. Strzał został oddany ze stodoły na wzgórzu po drugiej stronie drogi pod lasem, gdy Oberlaunant ze sztabem zajęli stanowisko na otwartym wzgórzu lasu i dali znak żandarmom, żeby otworzyli ogień z gniazd karabinów maszynowych, ustawionych wokół wzgórza. Kula trafiła Gestapowca wprost w serce. Niemcy pewni, że zabłąkana kula któregoś z żandarmów trafiła dowódcę, pochowali go z honorami wojskowymi na cmentarzu protestanckim a Aleksandrowie Kujawskim. Nie pamiętam nazwiska, ale można sprawdzić na nagrobku.

Po powstaniu warszawskim Niemcy, zaniepokojeni postępowaniem wojsk radzieckich, pospiesznie zaczęli okopywać tereny w całym powiecie. Masowo wywozili ludzi do wykopów przeciwczołgowych, organizowali Volkssturmu i szkolili specjalne karne oddziały SS, by urządziły rzeź Polaków, gdyby zmuszenie zostali cofać się w głąb Niemiec.

Znowu rozszalał się sołtys Tober w Służewie i tamtejszy komendant Gestapo Dahlmann. Obaj organizowali oddziały Volkssturmu i tresowali zmobilizowanych mordować Polaków na podejrzanych przez nich mężczyznach i kobietach. Dla przykładu Tober z zimną krwią zabił kobietę brzemienną.

Po tym potwornym morderstwie powołałem do akcji dziesięciu ludzi. Zalewski, Szczepański i Baranowski oraz Franciszek Jarliński również wzięli udział w tej akcji. W przeddzień Sylwestra 1944r r., pod osłoną nocy, zaskoczyliśmy Tobra, Dahlmana, 6-ciu SS-manów i 4-ch dowódców Volkssturmu w gospodarstwie Jana Rutkowskiego w Nowej Wsi, na rozdrożu szosy Aleksandrów-Służewo i Służewo-Ošno, w którym zamieszkał Tober po wysiedleniu Rutkowskiego. Wszyscy Volkssturmiści i SS-mani ginęli bez strat z naszej strony. Tobra i Dahlmana wzięliśmy żywcem,



bo już otrzymaliśmy meldunki, że wojska radzieckie i polskie są bardzo blisko. Więziliśmy obu w schronie pod stodołą Krzywdzińskiego na Runkach. W m-cu styczniu 1945r wydaliliśmy jeńców w ręce U.B.

Po rozbiciu Sztabu Volkssturmu w Służewie przeprowadziliśmy jeszcze w pierwszych dniach stycznia 1945r akcję likwidacji konfidentów Gestapo w Nieszawie, Pieperowej i jej syna.

Po w-kroczeniu wojsk radzieckich i polskich ujawniłem się i swoich ludzi u por. Blajera, kierownika sekcji II w U.B. w Aleksandrowie Kujawskim. Nazwiska Henryka Szczepańskiego nie ujawniłem / na jego prośbę/. Wspólnymi siłami /bez Szczepańskiego, który został powołany do wojska/ wyłapywaliśmy ukrywających się jeszcze SS-manów.

Pozostał najgroźniejszy punkt oporu - bunkier w lesie pod Otkoczynem, za rzeką Tażną. Ukryła się w nim większa grupa SS-manów, doskonale uzbrojonych. Oddział U.B. i P.P.K zajęli dalsze pozycje, a ja z sześciu chłopcami podkrađłem się pod bunkier. Moi chłopcy nie wytrzymali nerwowo, by tylko przeprowadzić zwiad sytuacyjny. Zabzucili bunkier wiązkami granatów. Niemcy nie mieli rozeznanie sytuacji, bo zapadał już zmrok. Również nie wytrzymali nerwowo. Pewni, że większe siły zbrojne ich otoczyły, poddali się. 60-ciu SS-manów opuściło bunkier zgodnie z rozkazem bez broni, z podniesionymi rękami. Klęli, gdy zorientowali się, że mała grupka partyzantów ich zwiódka, ale nie mieli już odwrotu, bo oddziały PPK i U.B. natychmiast ich otoczyły.

To była ostatnia nasza akcja zbrojna. Potem na prośbę por. Blajera pomagałem mu dłuższy czas przetłumaczyć akta niemieckie na język polski. Rozpracowałem ważne dokumenty. Między innymi listę wszystkich wytypowanych do wywiezienia do obozów koncentracyjnych zaraz po zakończeniu działań wojennych i dwie siatki szpiegowskie przedwojennego policjanta, a w czasie okupacji żandarma Wiśniewskiego i przedwojennego oraz w czasie okupacji Naczelnika Stacji Kolejowej. Zapomniałem nazwisko. Później pracowałem w prokuraturze jako rzeczoznawca do spraw niemieckich, w okresie procesów przeciw Volksdeutschem.

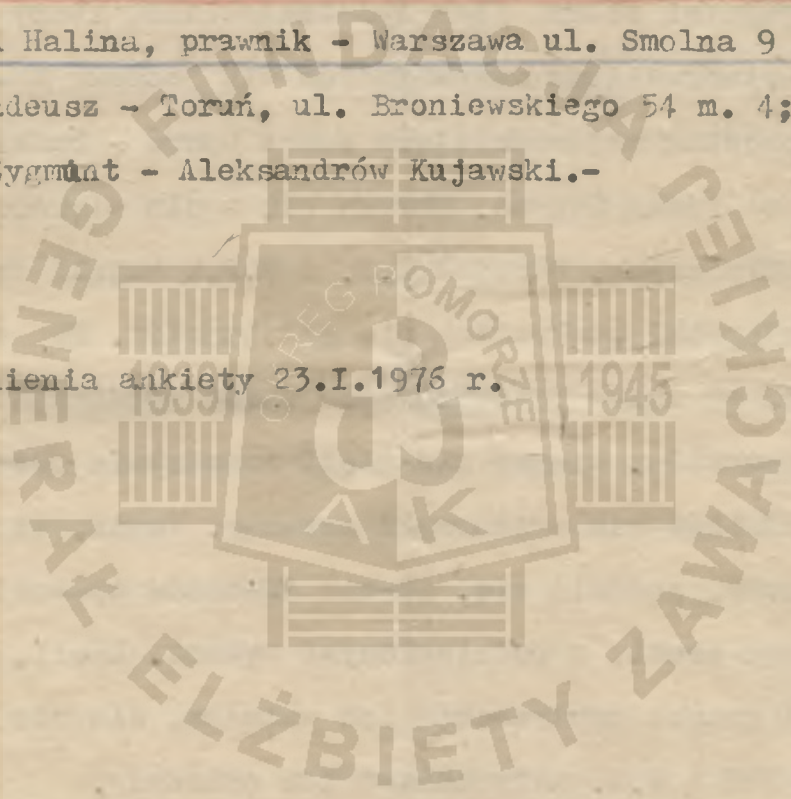


3/1/10

Wymienieni przeze mnie w relacji i żyjący jeszcze świadkowie wydarzeń mieszkają:

- BAKALARCZYK Jan, art. rzeźbiarz - Poznań, ul. Sikorskiego 9 m. 8;  
BARANOWSKI Eligiusz, art. malarz - Toruń, ul. Zjednoczenia 139 m. 38;  
BOLEWICKI Bolesław, notariusz- Warszawa, ul Koszykowa 60/62 m. 46;  
CISZEWSKI HENRYK, pracownik PKP - Aleksandrów Kujawski;  
JARLIŃSKI Franciszek, rencista - Gdynia, ul. Gniewska 17 m 53;  
MODZELEWSKA halina - Warszawa, ul Kasprowicza 54 m 31;  
SZCZEPAŃSKI Henryk, sędzia - Warszawa, Smolna 9 m 21;  
SZCZEPAŃSKA Halina, prawnik - Warszawa ul. Smolna 9 m. 21;  
ZALEWSKI Tadeusz - Toruń, ul. Broniewskiego 54 m. 4;  
ZIELIŃSKI Zygmunt - Aleksandrów Kujawski.-

Data wypełnienia ankiety 23.I.1976 r.





1. Dane biograficzne i przebieg służby w AK, zachowane dokumenty.

Urodzonym był 6. V. 1912 r. w Aleksandronie Łuczarskim. W 1930 r. ukończył gimnazjum starszo-klasyczne w Toruniu na internacie u O. O. Redemptorystów na Bielanaach. W 1937 r. kształcił się w tamyckim liceum - korepetycjami i maturatorskim obrzędem, ukończył w Krakowie filozofię, jako wolny słuchacz maturatorsko licealnego, a zwrócił przez dwa lata studium prawniczym. Do wybuchu wojny maturatorskim obrzędem religijnym dla proboszcza waleckiego w Aleksandronie Łuczarskim, który sprowadził je do Torunia.

1. IX 1939 r., powierzył mu otrzymaną Kartę Mobilizacyjną, misją Młocistą przemieszczając go do RKU w Włodzarku, zorganizowanym w Aleksandronie Łuczarskim samobrony miasta przeciwnym, SP-Strzeż Polce. Litewskimi żołnierzami, również nie powracającym na front i uzbrojonymi tylko w zwykłe ręczne karabiny, zleceniem patrolowania miasta i kierowaniem bojówek, wnoszących przez Volksdeutsche w mundurach Strzelców, do których przed wojną zaciągnął się masowo, bo przy materii uprawiania ich do legalnego posiadania broni. Sanitariuszkom i Halimie Szyronowskiej, Marii Bęborskiej, Marii Krecimskiej, Henryce Graborskiej, Janinie Piątkowie i wielu innym wyznaczonym opiekę nad różnymi dzielnicami miasta w czasie nalotów. Wzrostem oddały cenę usług ramienia w czasie nalotów i bombardowania miasta w dniach 3-go, 4-go i 5-go września 1939 r. 3-go września udało się nam zestrzelić jeden samolot, zwykłym karabinem. Zapalił się już w powietrzu



5 punkt w Odolionie, trzy kilometry za miastem. 7-go września, po osen w Frydmanow i Toruniu, zabratem robotników z różnych oddziałów wojsk regularnych i wraz z fantazją Hala na Dobrowieśską poprowadzitem ich do Warmy. Dotarliśmy tylko do Kutna. Tu, po kapitulacji wojsk regularnych, nawiązałem kontakt z por. Pawłem Piśtkowskim, oficerem 4 pułku lotniczego w Toruniu, kolegą mojego brata Rybarda również pilota, oficera późniejszego dywizjonu 303, zestrzelonego nad Londynem 12. XII. 1942 r. Razem z por. Piśtkowskim przystąpiłem do tajnej organizacji KOP (Komenda Obrońców Polski). Por. Piśtkowski objął Komendę Okręgu Pomorskiego i wstępował pod pseudonimem Władysława Władysławskiego. W końcu 1940 r. został aresztowany w Warszawie, gdy przyjechał do Głównego Komendy KOP. Był więziony na Pawiaku, stamtąd przeniesiony do Grudziądza, potem do Stutthofu, gdzie 13. I. 1942 r. został zamordowany w czasie głodówki, bo nie chciał wydać nikogo.

Mnie Inspektorat w Kutnie delegował na powiat Nienawski oraz miasta: Aleksandrów kujawski, Toruń i Włocławek, powierzył w tych stronach miastem wielu przyjaciół i krewnych.

Jakiś w mi-cu październiku 1939 r. zorganizowałem Ruch Oporu, Loopum Odwetu Polski pod sztandarami KOP - Komendy Obrońców Polski.

We Włocławku zaprzyjętem trzech braci stryjczych: Mechała, Władysława i Mariusza Stankiewiczów. Michał - kurier na linii Warthegau (Powiat Nienawski) - Gen. Gubernia został aresztowany w 1942 r. Dopiero w 1946 r. znalazłem ślad po nim we Wrocławiu, na skrydło A, IV piętro, cela 144.







11/14

Janek o imieniu prof. Monyckiego przekazał  
mię dyrektorowi gimnazjum staro-klaryckiego  
na Bielawach w Toruniu - prof. Ries. Wyjechał  
z Wator, bo podpisał Volksliste, gdyż po-  
chodził z rodu niemieckiego.

1. Józef Jelsta - Bybroński, ps. Generał 20-  
stat Varentorawy 25. VIII. 1943 r. za tajne na-  
uczanie, wywieziony do oboju kowci i tam  
zmarł.

z dokumentów posiadanych tylko znać  
KOP. Takie wiadomości rozpraszany urozapny-  
przynę do końca maja 1940 r. Potem zaba-  
zatem, bo Niemcy wpadli na ślad znaćka  
i dom za domem przetrząsał, by znaćka  
eludował rezerwy działalności podziemnej.

Całe archiwum ze wszystkimi dowoda-  
mi dostatek w 1945 r. w ręce U.D. po wywie-  
daniu Komendantem Garnizonu w Toruniu  
Sylwan Stankiewicz, ps. Mojżesz (cały miód  
krowy, a nie zajączki) i Tadeusz Zakęski,  
ps. Jur-Natka, Komendantem AK na mia-  
sto Aleksandrow i powiat wierzawski  
wzięty w oficerskie stowo Uborców, ze wy-  
szę pójść do domu, gdy zostawili wiarę  
i byli kogo tylko znali, a nawet wy-  
dali archiwum.

2. Przygoty działalności na stanowi-  
slem kofa wywiadu AK na powiat  
Wierzawski i czołowej tej rodziny.

Do końca 1942 r. byłem organizatorem i  
automatycznie Komendantem KOP na  
terenie powiatu wierzawskiego, miast:  
Aleksandrow - Toruń - Włocławek. Nie  
bawliwym był w tytuły, ani wie obca-  
liwym wistoniem w przyntości wysoke sta-



uowisko. Narym celem było: ratować kardęza  
 zagrożonego Polaka, uratować uwięzionych,  
 czy zatrzymanych w Japonii, walcząc  
 o Wolność Ojczyzny i uratowanie narodu  
 przed totalną zagładą. Był system trój-  
 kowy. Swego rodzaju Komendantem był  
 kardziej dla zaprzysiężonych przez siebie dwu  
 przywódców organizacji Dusza Ojczyzna. Dopiero  
 po rozbiciu Inspektoratu KOP w Lutsku przez  
 Gestapo w końcu października 1942 r., gdy  
 otrzymaniem rozkaz od Komendy Głównej  
 w Warszawie, by podporządkować się do-  
 wództwu Armii Krajowej, zrezygnowałem  
 z funkcji w funkcjach i odpowiedzialności  
 organizacyjnej. Następnym krokiem kontakt  
 z Zaleskim Tadeuszem, ps. Jan - Natson,  
 który należał do 242, wreszcie - pod-  
 porządkowałem się dowództwu AK, obejmując  
 funkcję Komendanta. Miałem więc za-  
 proponowane funkcję szefa Wywiadu.  
 Sprawa przeciągata była, bo moi ludzie  
 nie dawali Zaleskiego, ani sympaty, ani  
 zaangażowania. Wreszcie przeprowad-  
 szony wywiad ustalił, że Zaleski nawet  
 u nas nie był z domu, żadnej akcji  
 nie przeprowadził, a tylko zbierał urado-  
 wości i bawił się w papierkową robotę.  
 Był więc wykluczony w Toruniu, któremu pod-  
 legał, że coś chwata. Jeno w końcu za-  
 strzeżenia wzbudził szef wywiadu w doboru  
 Zaleskiego. Przedroczony kapitan Przeważał



Jako kierownik punktu skupu wartyw. Zaleski  
 zapewne pamięta jego nazwisko. Fatalny  
 opisuj sobie wyrobę. Doit gorzkiej rancem  
 z Sandomierzami. Moje kęf wywadu w  
 ✓ Cukrowni Dobro Stanisław Bogu, ps. Fiedler,  
 Inspektor Plantacji Buraków Cukrowych,  
 zatrudnił, że zawarł zony i - coby sprzedaw  
 wał Sandomierzom za pół litra wódki.  
 Walekodymy wpc nadal jako osamotnionym  
 reduta KOP. Miebtany doskonale zorganizowa  
 wany wywiad. W przecięgu 15-tu minut  
 otrzymany telefon z Dobrego, Radzie  
 Jowa i obadw po to wydarzyło w Aleksan  
 drowie. W kwietniu 1943r. nastąpił kontakt  
 ✓ z Zygmuntami Kiełbickim, Komendantem  
 PPK (Polska Partia Komunistyczna) na  
 Aleksandrow i Józefem Mennarskim. To hesio  
 gaduliny rozmowa nastąpiła w Partii  
 Henryk współpracę i jenero dróżny z  
 Sandomierzem wspomnianym Kiełbickiego. To  
 bardzo wartościowy i kłachetny Total.

Na moje wiadomości w kwietniu 1944r.  
 zgodzitem się pryncypie do współpracy z  
 Walekodym pod pseudonimem AK, ten wie  
 ujawnitem mu wroch ludzi i - to okazało  
 się dobre. W mojej działalności ciekę się  
 nie zmiećdo. Nominalnie zostałem kofem  
 Wywadu AK, ale praktycznie byłem i  
 Komendantem. Si Zaleski nadal cicho  
 siedział w domu i przysyłał papiorki do  
 Torunia, teraz dróżki musie obfitnie w  
 wiadomości. Brogo za to zapisał. Temu  
 Zaleski, amentowany przez U.B. 21. X. 1945r.



matychniast muie wydat i to jako Komendanta  
 dru Powiatu, a ja do niego tyz wie  
 przywaratem i niego wie wydatem. Osta-  
 tecznie po osmiu wiezycach potawuuch  
 ze musz w Plestare Lgd wydat wyrok:  
 Sylwan Haukewicz, ps. Moga i Tadeusz  
 Zaleski ps. Jur-Natop za uslugi oddane  
 U.B. w zblowdowanu wieberpicomuj-pozosta-  
 tosi AK otrzymali po 10 lat wiezienia,  
 a ja za fanatyzm i upor, poweter Lgd  
 jest moralnie przekonany, ze wiem naj-  
 wiecej, a wie choc wydat niego otrzymatem  
 11 lat wiezienia. Takie bylo wzasadzenie  
 wyroku przez Lgd.

3. Co wiadomo o dzialalosci i wy-  
 danosciach w AK na terenie Ale-  
 ksandrowa, Nienawy i Czechowicka.

W Nienawie wie niezolnego tyz wie wyda-  
 rzyto. Nienawa zostata wotrygnuta i spara-  
 lizowana w dzialalosci jar w pierwzych  
 dniach okupacji. W Nienawie objat stano-  
 wisko Komendanta Miasta wtedy zasturony  
 oficer Reichsdeutch. W restauracji w ord-  
 nie obradu zewest znajomoi z rounie  
 utodypu sekretarzem guimuy. Przed wyj-  
 szeniem zapytat jak jest po polsku "Auf  
 Wiedersehen!" sekretarz zadmit ze "Po-  
 catego muie w dupa!" Oficer usteryt.  
 Waselutowat i powiednat glosno jak mu  
 doradmit sekretarz. Wnupry wybuscht "Jude-  
 chem, a Komendant, prazuguy wartq-  
 zac' przyjarne stonulu z Polakami, od-  
 fcedt zastworolony, iz spodobato Ag Pola-  
 kom, ze podegnat ich po polsku. 20 drugi



31A 18  
dzieć scena powtórzyła się, ale wówczas wła-  
ściciel restauracji poszedł się zobowiązać  
nieświadomie komendantowi co naprawdę  
znaczy jego słowa. Oburzony oficer karał  
natychmiast sekretarzonię wyjętą z restauracji  
i zastrzelił ją na ulicy. Nie koniecznie  
nie również natychmiast swój domownik  
do Polaków. Stał się okrutny. Karat  
karał bezbożnie każde, najmniejsze na-  
wet przemówienie. Z tego powodu  
Nienawa nie otwierała się do końca oku-  
pacji, a była zbyt mała i zbyt otwarta,  
by ktokolwiek mógł przejść na ukrycie  
się po zbrojach, aby, tym bardziej, że  
wokółta zagrada za zagradę materialny  
do Volksdeutschen.

Ciechovec. Tu Niemcy sobie pomyślano,  
ale trzeba było zachować daleko pomniejszą  
ostrożność. Centrum Ciechovec - Hermanns-  
bad Niemcy natchnęli "omyciel" z Pola-  
ków. Kapłanem było nur für Deutsche.  
Mimo to we wrześniu 1943 r. próbowaliśmy  
uwolnić Henka Kochmanowicza, wyprzedzonego  
przez tajemników w Warszawie, aresztowanego  
i przetrzymanego do Ciechovec za to, że  
w 1939 r. przekazał Volksdeutschen da-  
wać sygnały lusterkami samolotom we-  
nieckim. W Stadtverwaltung pracowała  
Halina Kerepańska, komendant Oddziału  
Lobiet na terenie Ciechovec. Próbowali  
dać znać Kochmanowiczowi, żeby był gotowy  
na ucieczkę przez podanie ciasta. Gestapo  
przejrzało zamysł. Także Halina i za-  
mknęła w więzieniu. Tyłko dzięki auty 21



hitlerowcom - kanclercom Paulowi Stumpf-  
 vernagelom. udato by ja wydotac z wyzienia.  
 Niemcy natychmiast wyslali hochmanniera  
 do Inowroclawia i tam strasli. Komu-  
 dantem AK w Cieszkowcu byl nasz Halny  
 Henryk Kozepanski, ps. Kozepeto, Emeryto-  
 wany obecnie tydnia, zam. w Karmarnie,  
 ul. Smolna 9 m. 21.

Aleksander Lujawski - Weichselstadt, Ho-  
 lica Lujaw! Dziś, gdy przegram w wspomnie-  
 niach powrocie wrytho co by wczesniej szło,  
 pewnie mógłbym powiedzieć to pewnie nie-  
 astronomic. No ty wrzesnia 1939 r. Wojtko wie-  
 nielskie kierowcy do ciwasto. Volledentzche  
 nie ma mieli wrytho, ze Polska jest  
 pokonana. Rozkazali. Zatatowali osobnie po-  
 rachunki. Woty przeciwwrosgowe zapetuwaly  
 by trupami. Volledentzche misli by za  
 Enderagi, ktotube, rywalizacje w handlu  
 i by tytko wie za co jenne. Rozstrzelano strzel-  
 cow, robotnikow, kupcow i upoledzonych umy-  
 slowo. Wientarckiego na przyklad, ktasciwela dwa  
 sklepy braratuski: w Cieszkowcu i w Aleksan-  
 drowie, rog ulic Rybkowej i Pismudskiego za-  
 strzelono wedlug pozioch za to, ze wie dowi, iz  
 mieli dwa sklepy, to jenne zdmierai podatki  
 placoway od sprzedajacych na rynku w dniu tar-  
 gone: wtorek i piątek. W pobliskim Turynku  
 here Tober, utykajacy za krotka noza, wzrodat  
 rzei ciwopow za to, ze przemywali go kuterowoz.  
 Dopiero po kapitulacji, gdy wazko zajeto domy  
 kolejowe na ul. Narutowicza, na krotka zapia-  
 nowat spolek. Urzad Landrata objal put-  
 kowule. Byl praktykujacy katolikiem. W wie-  
 skole waz ze ta - Woty przyboocna przy-  
 chodit do koiscota na cunp in o grad. To ej rano.  
 Byl ucistoty, krotko. Po 15-gu pdidier 22



putkowicie i wojako opuścili miasto. A zapo-  
 wiadato ho dobre. Niektore pauso bardzo  
 zaprzyjacioty ho z officerami. Hostra adwo-  
 kata Pawlickiego kalaba z ropany. Druzata  
 ho na kufy pułkiem lieutenantom i bagata,  
 żeby tej nie opuszczat, az zdemerwowany ode-  
 pchnut ja gwałtownie i kazat zotwierzom  
 zaslec do domu. Obserwowatemu ten obrach  
 przez okno z domu p.p. Grabowskich na ul  
 Narutowicza. Jak blizsie ho siebie strazne  
 urosuda - mitoro i mienamio ---

Młody lieutenant - Komendant gestapo  
 Leo Patina, trymany dotyd krótko przez  
 ludzkiego, auno przynac i bacunku godnego  
 putkowitka, pomit ho teraz panem Zycia  
 i Suwerci. Pat namoro ogarnut Volksdeutsche.  
 Hakatylci: Kellerova - zona rezerwista, Mandau-  
 ova - stajniczka hurtowni z artykulantami  
 spodywrymi i Pieperova - zona stajniczka  
 skladu opatowego zararty triumfeminat  
 i berlotowice wkharywaty Patinie ofiary, a  
 ten strzelat do nich, gdzie go dopadat,  
 bez sprawy i wyroku, na Grodlen ulicy,  
 nawet w biegu z samochodem.

Przedwojemny Komendant Polcji w Aleksan-  
 drowie Narutowicza doskonale pomagat haka-  
 tytkom. Miat nawet kfarne biuro. Zatruc-  
 kusat wryptkach wyrzutkow spoteceństwa  
 i ukraszców, wipdu, mnyim Bohdana Mt-  
 chajtora, ktory rarem ze uny, uroszmat do  
 ofumarym fabrykacow, dopolu uatka uie  
 oddata muze na internat w Toruniu p.p  
 Suwerci ofca.

Nana wallea wówras polegata mu  
 ukrywaniu pomulitwanym przez gestapo i  
 udrzclaniem tu pomocy w przedostaniu ho  
 do Gen. Gubernia.



W Aleksandrowie były zakamane także broje-  
 nie, bo w Ginnazjum Salezjanów zatowarowano Jen-  
 darmerskule - stan 350 - 500 kaudarow,  
 a w 200 metrow dalej, w Sieroczym Motorisate  
 Jendarmerskule - stan 200 - 300 kaudarow  
 zmotoryzowanych. Wmawiając się jednak  
 zbrodnię zmuszają nas do podjęcia ryzykow-  
 nej decyzji na opamietaniu się przestępców.  
 Najpierw w grudniu 1939 r. zapadł wyrok na  
 Lipska Narunewicza. Wyrok został wykonany  
 na trasie pomiędzy Kłomynem i Prozanem.  
 Wyroncono go z pistoletu. Niemy wypadek  
 przybliżył obaj tuż. Nawet nie szukali broni.  
 Fatima nie podejrzewała, że ktokolwiek odważy  
 się podnieść dylem na niego. Tęcza tak za-  
 straszona i straszona całej miasto.

Wszystko zastraszona. Wygodnie z zatowarowa, że  
 im większy zbrodnia, tym większy także, gdy po-  
 kryje bliżej od siebie, zdecydowanie się  
 na zamału. Po starannym przygotowaniu  
 przystąpił do bezpośredniej akcji zbrojnej  
 wraz z Janem Kurawą. W obrotach wielu  
 siedział notariusz Potestaw Polowski ps. Mróz,  
 art. malarz Elżbieta Karawostki ps. Proza,  
 sierant Franciszek Jachowski ps. Żenka oraz  
 jako sanitariuszki: Halina Dobrowolska ps.  
 Tęcza i Maria Dobrowska ps. Szabella.

Kurawa zastąpił sobie pierwszy strzał. Chciał  
 powisnąć brata ppor artylerii. Chyba ja trępsim  
 w otwierane drzwi samochodu, ale Fatima zdążyła  
 paść na ziemię i zasłoniła się za samochodem.  
 Strzelającym z muru, odgradzącego cmentarz  
 od Żurny Salezjanów, gdzie urzędował i miesz-  
 kał Fatima. Zaczęła się natychmiastowa strze-  
 lanica. Wostatem ramy w lewą nogę odłam-  
 kam granatu, ale zdotatem wycofać się duple



ponowu Baranowskiego i Rybnowski. Furasse  
 udato by dobrze do Samochodu, czekajacego  
 na niego za cmentarzem. Uciekli, podzajac  
 za soba pozoni, ale bezskutecznie. Niemcy  
 donlo do urorku, ze to zamienowa grupa  
 odwarzta by na zamach i w ucieke nie  
 stozowali represji. (w pamiotniku 1940r o yodu. 22-23)

Zamach <sup>pod 1943</sup> by by nie udal, ale odswiit  
 skutek. Tatina zaraz korenym raulsem pod  
 plus eskorty zaidarow uobit do Czechos-  
 ciika, a stantod po kilku dniach do Sodu  
 i wpcy nie wrot. Strach padl roduer na  
 Volksdeutshy. Cromnieli wrencie, ze jest  
 ukryta sra w narodzie polskim, ktody nie  
 zatamie by przed najokrutniejszym terrorem.

Jenere jednego zamachu dokonabimy  
 w pr-cu lipcu 1944r. Tym razem udanego.  
 Znom nastal obrutny komendant gestapo.  
 Wntaromto nie uktonic by, a zalopat na  
 ulicy, probit bagietem, lub zastrelit.  
 Zamach dokonabimy w pranie Ewreii zai-  
 darow z ostroym stralaniem w lasku  
 ur Trojanowski. Komendant wraz z przy-  
 bocnym stabem obrorowat stralaniem  
 z odkrytego wzgona na skraju lasu. Stral  
 z karabinu, wyposarzonego w luhoty, oddal  
 do niego z bliskiego drugiego wzgona, ze sto-  
 doty, Wojcin Baranowski. Niemcy, powi, ze  
 to bpdna kula ktorego z zaidarow  
 w pranie Ewreii trapii Komendanta w samu  
 serce, pochorali go z honorami.

Ostatny uanq aleqz zbrojny 31. I. 1945r.  
 bylo zdobycie bunkra wtemnickiego na skraju  
 lasu w Otromywie i wstapic do urorku  
 Co D-macow. Nket nie odwarzyl by zaita-



koraci bombier, ani Uborzy, ani Nklia, ani NKWD, choi bylo petno w uniercie, a niemy co noc jak widmo 'Suiersi' wychodili z kmkra, napadali na podniezkie osiedla, auordowali miedzyn, gwatoli kobiety, grabili zywnoni i ubrania cyntne. Karatem C-u chlopcom zgtonic sjs na Hurbo w U.B. i porbednici, ze runy na bombier, joci dostawo pepene, jedon rperny karabtu maszynowy i granaty. Dostali i prupt fawu, bo uwet z nimi wlot tyznie odwarzyl. Focse kabiny do zuroku. C-u chlopcom karatem podchodzil od rzei Tazygu, a z porostatymi zotuteracami zaradtem bombier z tytu.

Niemy wie misli rozemanta i cemuoci. Odepicem namym reflektorami, oguncim wybuchami granatow i perut, ze wykony Oddzial Wajka tali obomyl, poddal sjs bez wystrzatu. Rozbrojonych C-u SS-mannow odprowadzilo do U.B. C-u namych chlopcom, a myz rozembliwym tyz i zakonierobim namy strataluoni, postumoni wobec Ojczyzny.

Ne wrem jak Panie odpowiednici. Tyllco ostatura aleja byla Parile cyntem Armii Krajowej. Wnypitko poprednie emaganta takie byly cyntami Armii Krajowej, bo takz byloby ale pod standardem KOP (Komandy Obroscow Polki).

4. Eto ze emanych mi AK-owcow zyje i gdzie mieszka?

1. Zakatarynka Jan ps. Trawy - art. rozbitarz, 61-536 Tomasz, ul. Sibirskiego 9 m 8.
2. Zolenicki Boleslaw, ps. Mroz - notariusz 00-673 Varnava, ul. Lonykova 60/62 m 46
3. Brudyniska Maria ps. Maryla 88-740 Jucierkovo, ul. Swarcowa 10



4. Finer Maria, z d. Dobrowna, ps. Izabella  
02-743 W-wa, ul. J.S. Bacha 12 m 206

5. Henderson Aleksander  
W-wa, ul. Grenady 9 m 8

6. Madzelenka Halina, z d. Dobrowna ps. Tazyna  
01-949 W-wa, Lasprowna, 54 m 31

7. Kucpanski Henryk - sędzia  
00-375 W-wa, Siwola 9 m 21

5. Jabło jako i wpadki są mi  
blizyż znanne.

Akacje już opisałem. Wpadki, już na po-  
czątku 1940r. Strawbiński, syna Juliana Du-  
bińskiego. Nieotwinił miot w portfelu zna-  
czek KOP. Tumanowski Hg, zę jabłki zotworz  
w 1939 r. dat mi na pamiętuję, ale Niemcy  
nie uwierzyli. Podejrzewali ponad to, że brat  
udział w Samochodzie na Narunienca.  
Wytwieriono go do Nieruści, tam stracono.  
Było jeszcze kilka wpadek ze zwanymi  
KOP, z broszurą "Polska Żyła", wydawaną  
przez KOP. Wpadki na kępkie nie  
przybrały, wglębnymi domiarów, i zakon-  
cuchy są wytwierieniem etapami do  
obozu koncentracyjnego.

W Toruniu były poważniejsze wypadki  
już w 1940 r. Spide Trojka i przedrośnięty  
policjant Jednejenki Spredarek - gestapo  
Palakow. Przez nich zginął komendant  
Okręgu Pomorskiego por Frytkowski ps. Zi-  
griew Wielżyński. Przez nich także została  
wymordowana cała rodzina Leudstowów.  
Ocalało tylko dwóch synów: Witold i Kar-  
mierz, miot serdecznej pomocy z Tamy  
Spinaacjalnej.



Niemcy zorganizovali by, že v Torunin jest  
dodatkowo zorganizowane przez Polaków tajne  
nauczanie. Na rozkaz Gestapo typice! Troška  
zaczni również zresztą tajny Organizację  
Bratniego Orta, której główną wytyczną było tajne  
nauczanie. Wkrótce udato by Trepcie roz-  
pracować Witkiewicza, ekspedienta w skle-  
pie z artykułami celazyni na Starym Rybku  
w Torunin. Zdradził by, że jego dzieci już  
są u niego potajemnie, gdy Troška zapropo-  
nował mu, by przyniósł dzieci na naukę  
do jego organizacji. Arentorano krakow-  
skiego, jego żony i troje dzieci. Oboje krakow-  
scy zginęli, choć wielu wynypali, a między  
innymi Józefa Jelita - Dybrowskiego ps.  
generał, którego Gestapo arentowało 25. VII.  
1943 r. na ul. Mickiewicza, w domu Kowal-  
skich. Arentorano także całą rodzinę Ko-  
walskich. Zdradziła została również córka  
art. rzeźbiarza Zelka, studentka, wnuczka taj-  
nego nauczania.

W końcu 1942 r. udato by Gestapo zrobić  
cały plab Inspektoratu KOP w Kutusie, gdzie  
od grudnia 1940 r. pracowała Halina Dybro-  
wiczówna. Między innymi i ona została  
arentowana, a wraz z nią jej matka Józefina.  
Obie wysłano do obozu koncentracyjnego.  
Tylko Halina przżyła.

Do 1942 r. zaczęły by rotamny. Niektórzy uwa-  
li, że już dojrzeli na samodzielnym Koneu-  
dantów. Odreparowali by. Tylko w stosunku do  
mnie zachowali przyjaźń, ale innych ludzi,  
nawet osobistych. Organizacyjnie zaczęli obra-  
tać na własną rękę. Nawigowali bezpo-  
średni kontakt z Warynami. Starannie  
tali ukrywanie zamiany.



1/1/20

Na terenie osady i cukrowni dobrze  
 porostat mi jednak międzynarodowy Tężeński, In-  
 spektor Plantacji Buralow Cukrowych Stawian  
 102 k. ps. Fidelis. Z jego relacji dowiedzieliśmy  
 się, że na terenie osady i cukrowni dobrze  
 wiodła się Kresniński, z zawodu profesor, uczył  
 nauczycieli z Aleksandrowa, z d. Piątowskiej.  
 Przez związek z nauczycielką miał się włączyć  
 do grona produkcyjnej inteligencji. Kres-  
 niński twierdził, że jego Organizacja jest AK,  
 a mój Tężeński z Warszawy dowiódł mi, że  
 Kresniński nawiązał kontakty z Nacelnym  
 Dowództwem NSZ. Wkrótce i u Kresnińskiego  
 nastąpił rotam.

Na terenie majątku dobrze rozgłoszono  
 gajewski zorganizował separatystyczną  
 Organizację „Miecz i Piłkę” wydawali na-  
 wet swoje czasopismo. Nie uszli im  
 jednak przed szpiclem Gestapo Stoni-  
 kowskiem. Nie awanturano ich. Gestapo  
 czekało na rozwój wypadków, by zgaruszyć  
 wprostych ciotek. Stonkowska uciekła  
 o karoleym planie akcji. Gajewski orga-  
 nizował nawet szrot broni z samolotów  
 angielskich w okolicy jeziora Jurynskiego,  
 ale w ostatnim momencie zorientował się  
 że Niemcy urządzili zasadkę. Odwołał  
 akcję szrotu, karat wstrzymać rozpalecie  
 ognia i uciekł do Krakowa ze swoim  
 adiutantem Sikorowskim, gdzie obaj  
 podporządkowali się NSZ.

Kresnińskiego ogarnęła panika. Także  
 zamierzał uciec, ale przedtem chciał so-  
 bie zapewnić dobrobyt. To marzenie  
 z Kierowicem Stacji Ażymotowej w Dobrem  
 skierował do Warszawy kilka wagonów cukru,



gdzie wtajemniczonym ludnie mieli przerzucić  
 Tadeusza do normalnych wagonów i zastępcę  
 do Warszawy. Tym razem Gestapo nie dało  
 się przekłócić. Arentowemu kierownika  
 stacji węskatorowej. Ten, by ratować honor,  
 że nie jest zwykłym stądziejem, zebrał, że  
 kulier kierowali do Warszawy na cele do-  
 broczynne. Od tego dnia zaczął się dra-  
 mat październikowy 1943 r. w dobru.

Do organizacji Krzemńskiego chcieli  
 przyłączyć Volksdeutsche Frieskowie i syn  
 przedwojennego dyrektora cukrowni Og-  
 browki, odcinany z Niemca z Jędrzejka,  
 dyktor czemu ten otrzymał Volkslisty.

Odponiadał im program Krzemńskiego:  
 „Organizacja się, pomagaj tym, którzy  
 kiedyś byli i mieli coś do powiedze-  
 nia, a po klęsce Hitlera objąć różne  
 stanowiska w Walej- Polce” ...

Tym właśnie Volksdeutobom Gestapo po-  
 leciło namówić Krzemńskiego do ujawnienia  
 wszystkich członków Organizacji. W ich obe-  
 cności traktowali Krzemńskiego z honorami  
 materialnymi wodzowi, wystawiali najlepszym  
 papierosami i ochłodzi, tłumaczyli  
 Gestapowcy, że nie powinni wkręcać swo-  
 jej działalności, bo mają wspólnego  
 wroga - Związek Radziecki, a więc powinni  
 zjednoczyć swoje siły.

Dodatkowo Skruplikowi Sledztwo  
 próbowało ze wni Stranero les Stawichowski.  
 To był jedyny ksiądz w Powiecie Nieraw-  
 skim, który utrzymywał że przy życiu i  
 miał prawo sprawowania funkcji para-  
 fialnych i kościelnych za zastępczo-  
 30







Granicy. W m-cu marcu 1942 r., gdy Michał zo-  
 stał podstępnie aresztowany, kubanów stało  
 się terenem spalonym i zakazano zostaty tam  
 wnieść akcje. Michała wspomni Volleschutz  
 Hartwig, z którym razem wyruszyli do granic-  
 ym do Kłocetaru, a który na ucieczkę  
 przyjechał do Krewyż. Hartwig prosił, żeby  
 jego przeprowadzić przez Zielony granicę.  
 Udał się antyhitlerowca, a na punkt obrotowy  
 przeprowadził Gestapo. Na przejściu Michał  
 karat wprostemu przyjęciu pół godziny później.  
 Tylko jego aresztowano. W końcu maja do-  
 padł Hartwiga pod Radziejowem przez  
 Krawandowski, dowódcą grupy partyzantów  
 w lasach Osipowickich.

Stwierzo. Tu nie było mowy o jakieś kol-  
 wick akcji. Sattys Tober i komendant Gestapo  
 Dahlmann jak wszyscy przy w dzień i w nocy  
 zeglądali w każde okno. Tutaj w końcu 1944 r.  
 Tober i Dahlmann organizowali Volleschutz.  
 dla przykładu jak trzeba być bezwzględny  
 wobec Polaków, kopują w brzech brzemieniu  
 Polak, która w bólu umiera. To też zbrodni  
 nie tylko w czasie pod broni dziesięciu  
 ludzi. Proszę wykolonych zaturerzy Wysz-  
 w akcji Baranowski, Jarwicki i Maria Dz-  
 buowska jako Sam Firninka. W nocy z dnia  
 30-go na 31-go grudnia 1944 r. udało się  
 dopaść Tobra i Dahlmanna na stryżonawie  
 koni z Aleksandrowa do Stwierza i do Otua.  
 Wzrostu zyciem obu bez wolewni kromi. Jechało  
 do gospodarstwa po Rutkowski Janie, którego  
 Tober przeniósł na swoje miejsce. Uwięziony  
 obu u Krywodnińskiego na Rudnikach i schro-  
 nił pod stogiem i karalim obu ustronił



luty do rodu: "Zakujcie natychmiast rzeczy i uciekajcie do Wrocławia, bo Rosjanie już bardzo blisko. Tam się spotkamy." ...

23.7.1945 r. karalimij krynckimskiemu zgotowa na U.B., że u niego są uwięzieni zbrodniarze Töber i Dahlmann. ...

Louček, Zedkovo. Jechli tu cokolwiek byś dostał, to chyba w naszych wyobrażeniach. Miałem bramy w Brzeźnie, Quina Koneck. Ostrzegatem przez nich krynckich gospodarzy o każdym spracie i awanturach z niego, o wyprzedzeniach i porachunkach i za to w Loucku potępił mi jeden gospodarz: "Ona musi obłąkać moją trawę 100 lat." Wrotace przestali chwytać, bo nie dostali więcej ostrzeżeń, i nie zdążyli się ukryć przed spazmem.

7. 7. kłm. miatem kontakty w górę i w dół.

W m-cu październiku 1939 r., po zaprzysiężeniu do KOT, miatem spotkanie z major Henrykiem Bronckim, zastępcą Komendanta Głównej Komendy w Warszawie majora Doleńskiego. Przy pozegnaniu major Broncki powiedział: lepiej, żebyśmy się więcej nie spotykali dla dobra obu. Później pomyślałem do siebie zaurzeczyli Taborców. Nie miatem zrenty czasu na rosgardy i spotkania. Musiałem stać trzykrotnie wpleć na pulce, a zylbrim w drugim napisaniu. Stały bezpośredni kontakt miatem z moim zastępcą Doleńskim Bronckim, Janem Balakomskim, Halim z Bronowic, a po tej wyjeździe z Martą Bronowic. 4 Toruń z Bronowic.



8. Kolejni Komendantzi AK na powiat Mienarski oraz inni oficerowie AK w działaniu na terenie powiatu.

To błyszcze Niemców pod Aulingradem nawet najwielebniejsi permyurci zaczęli wierzyć, że potęga Hitlera wkrótce się zatamie. Od tego też czasu rości Komendantzi i to w grupy AK zaczęły się rastać jak grzyby po deszczu. Nawet wie będe się wst na przypominanie sobie nazwisk samo-zwawców bez zaturu, którzy rzebowo gdowni byli. Najpewniej w wyobraźni.

Jedynym poważniejszym Komendantem był Witold Jezewski, podobnie z urodzenia Tatbojarinow, ale jako mały chłopiec był adoptowany przez rodzinę Jezewskich i pod ich nazwiskiem występował. Organizował ZWZ. w m-cu lutym, czy marcu 1940r. przyjechał do siebie. Zapropionował współpracę w jego organizacji. Kamierzał pomścić mi archiwum. To zwyciężka zakomunikował wojny z okupantem obywatel Stanowisko Starosty w Aleksandrowie Łujarskim. Rozsiemował miłe srafowantem stanowisk. Odporadzaniem, że wie miam zamieszkać kładac swoje łony w wieperne wyżej ryc, a jeżeli coś dobrego zrobisz dla kogoś, to bez liczenia za to ma jakkolwiek będzie stanowisko. Oburzył się. Powiedział, że wie jestem z utnu siery, że jest pewien, iż coś organizuję i przekładam mi w obpocu władzy rządzącego miastem, bo do kogo tyłko z poważniejszych ludzi się zwróci, to w grupy pytają, czy ja razem z nim jestem, a nawet, czy ja go do siebie przytatem... To moje miasto! - prawie wryłuszt... Nie pozwolił by



ktokolwiek kryponat mi plany. Albo pan będzie ze mną, albo uciekaj pan szybko. Hehe! ...  
Wronę też nie dawać, że po takiej wypowiedzi w moim domu uskarżenie nie drzwi.

Było kilku oficerów, ale nie spieszno im było do akcji. Inwestem się do jednego z nich por Hyrcenkiego. ... Wronę też, że pan przyjeżdża do mnie, - powiedziały. Wronę już urażała mnie za swojego ciotka, ale pan rozumie, nie wolno mi się teraz narazić, boję wiedzy potrzebny Polsce. Gdy były niemieckie się za-  
Tamtę i zotwierze całość, cofać się w popro-  
chu, przyjeżdż do nas, obywatel dowiedzieć i po-  
prowadzę zotwierze, by dobrać robotników. ...

Chyba nie dostać i nie sądzić. Ten wyrok myślicy o sobie powiem, nie egła, fit się uarek, gdy Niemcy uciekali w po-  
płochu. Wataś, ale za dobrym ucieka-  
niem po Niemcach, zamocnie wyposażonym...

9. Praca zarobkowa w czasie okupacji.

Wydatem orgozie, by kontry dobre zwęz-  
cy przyk niemieckie, o ile dadasz sobie radę, nie angażować się do pracy, by zatrudnić Niemcom administracji. Musiałem więc dać przykład. Do 1942 r. użądnie nie pracowałem. Jedynie w czasie kampanii kulrowej, w okresie przerobu duraków, Inspektor Pyk w dobrym zatrudniał mnie jako wagowego, lub swojego zastępcę z wyjątkiem wynagrodzeniem, żeby zarobić na utrzymanie matki i siostry. Dopiero w 1942 r. zacząłem pracować w legii na Haluonie za Aleksandrovem, ale w 1943 r., gdy zaczęła się kłypa w Dobrem, zwołaniem się, bo białem się, że i mnie sypnie



Kresniński.

10. Kto wprowadził mnie do AK (242)?

Matem ja wyżej, że w październiku 1939 r. w Lutsku nawiązałem kontak z por Frytkowiczem, kolegą brata i przez niego dotarłem do KOP (Komenda Obrońców Polski), a zaprzyjaźnił nas mjr Bouché. Podlegatym Inspektora-tem w Lutsku. Samurajem był Henryk Ciesielski, zatrudniony na kolei jako konduktor. Przywoził instrukcje z siedziby KOP oraz gazetki "Polska Życie".

11. Stamba kobiet.

Głównie zadanie to praca charytatywna. Opiekowały się chorymi, wspomagały biednych, wyznosiły paczki żywności wojennym i wysyłającym do obozów. Bardzo wypracowały się w tajnym nauczaniu. Porę tym gromadziły lekarstwa i opatruniki. W sklepach zbrojnych braty ukrywały jako fałszywe sztuki.

12. Czy przed wyjazdem w Dobrem (marzec 1944 r.) były inne w rejonie Aleksandrowa.

Odpowiedzi datem ja pod punktem 5-gim. Dodam tylko, że wyjazd w Dobrem zapoczątkował ja w październiku 1943 r. Freestygusta był na 1944 r., bo Gestapo po papierosach i oświadczeniu chętno za grunty, był wy-śluc z kresnińskiego jak uciążliwej ludzi. W lipcu marca 1944 r. wywieziono uwięzionych do Radogoszcz.

13. Czy znam nazwiska i Tomiński i Wolniński?

O Wolnińskim słyszałem, że podawał się za Komendanta Obradowego w powiecie Nie-rawskim, oczywiście także AK. Nie słyszałem



o jakiejkolwiek akcji jego ludzi. O ile w ogóle ich miał, to chyba jak przesłabli karat też im wspomagał tych, którym kiedyś by do nich coś do porządzenia i czekał na warszawę. Staworska, bo kiedyś będą potrzebni jak por Hyocurki.

Fornicki! To naprawdę bruni nie w umach, ale nie mogę wymyślić sobie jego twarzy, a nie chciałbym go, ani skryżować, ani chwalić, o ile na to nie zastępie... -

Na zakończenie dam panu taki obrach. Prabalba lokatorów mojej matki, Hedendniestpioletnia Żabrowska, wynta przed dom, gdy Niemcy wkręcili do Aleksandrowa, uklekała mu schodach, którąta ręce, wznosiła do nieba i zanosiła "Narciso znowu w Polsce nastanie. Jad i spoko! jak za cesarza Włusa!" "Ona nie dotrzyma wolnej Polski!" wypro- wiedziano mi to, gdy po porocie opow- dziata mi matka. Żabrowska zmarła o 22<sup>00</sup> - 16. I. 1945r., a o godz. 7-ej rano 17. I. 1945r. Niemcy wzięli w poptochu.

dotychczasowym. Bezpośrednie wystrasz Polaków wystrasz...  
1. Obóz koncentracyjny, a cały portat wienarski -  
Wanthegean zakładów tylko wędrowni Niemcami.  
Na brzoie Aleksandrowe bytem 79 - 20 zwalgnę ♀  
Pankow

ppor AK Władysław Stankiewicz, ps. Grono  
Lecendanc KOR od I. 1939r.  
prof wypradzi AK od X. 1944 do 21. I. 1945r.

Niemcy już w 1940r. sporządzili dobitny spis ludności w całej powiecie wienarskim i w mieście Aleksandrow. Wymyślili (Ludzi) Polaków oznaczyli symbolami oradów. Oznaczonego symbolem samowolke & był rorkar matyglumiarst wrenstowai i odstawic do oboru koncentracyjnego. Oznaczonego symbolem samowolke ♀ zatrudnieni, ale wieci wazni pod obserwacji wymyślili bez znaków zatrudnieni, a po zapytaniu zakonu...



Zbigniew Stankiewicz s. Franciszka  
zam. 00-866 Warszawa, ul. Żelazna 64 m. 100  
Nr Leg. ZBOWID 41575  
Nr ew. akt W-32911  
ur. 6.VII.1912 r. w Aleksandrowie Kujawskim  
Tel. 20-73-49

(24) 2/1/35  
Stankiewicz  
powiat Inowrocław

Wpłynęło dnia 16.11.92  
Liczba 1115/A/92

## RELACJA HISTORYCZNA

Kujawy, ziemia pszenicą i cukrem pachnąca, mają starą, piękną historię zmagania się z najeźdźcami i grabieżcami germańskimi pod różnymi sztandarami i szatami. Ruiny zamków krzyżackich w Raciążku i w tak bliskim Kujawom Toruniu jak złowrogle widma przypominały zbrodnie Krzyżaków i nadal ich resztki ostrzegają Polaków i nakazują im czujność.

Wojna na Kujawach, a szczególnie w ich najżywniejszej i najruchliwszej stolicy w Aleksandrowie Kujawskim zaczęła się na długo przed dniem 1-wszym września 1939 r. Niemcy od lat przygotowywali się do ataku. Wciskali się do każdej organizacji. Wnikali w zakulisz najtajniejszych planów.

Najbardziej przed wojną faworyzowane Organizacje o charakterze wojskowym: "SOKOŁÓW" i "STRZELCÓW" odrazu zainteresowały Niemców. Zaciąganie się w szeregi SOKOŁÓW sprawiło zasadniczą trudność - trzeba było mieć konia. To też tylko synowie samodzielnich gospodarzy z premedytacją wznosili palce i kłamliwie przysięgali wierność Polsce. Za to do STRZELCÓW Volksdeutsche garnęli się masowo. Legalnie zdobywali mundury wojskowe i broń, które w ostatnich miesiącach przed wybuchem wojny wykorzystywali brutalnie, urządzając awantury uliczne, prowokując Polaków, a nawet podpalając własne zaniedbane gospodarstwa, by oczernić Polaków o szantaż i szowinizm. Nikt wtedy odgórnie nie śmiał, a może nie chciał powiedzieć, że to tylko polskie mundury STRZELCÓW-VOLKSDEUTCHY brały udział w prowokacjach.

Nadszedł wreszcie pamiętny, brzemienny w następstwa dzień 1-wszy września 1939 r.

Wojna zaskoczyła mnie w Aleksandrowie Kujawskim. W pierwszych



dniach sierpnia 1939 r., przewidując najgorsze złe, zgłosiłem pisemne żądanie do RKU we Wrocławsku, by mi przysłano Kartę Mobilizacyjną, bo moi przyjaciele już zostali powołani pod broń. Niestety! Nie otrzymałem. Zorganizowałem więc obronę przeciwlotniczą w Aleksandrowie Kujawskim, wykopy rowów przeciwczołgowych i obronnych oraz pomoc sanitarną w czasie nalotów.

Do rzezi w Bydgoszczy i rozbięciu wojsk regularnych w Toruniu, razem z przyjaciółmi: art. rezerbiarzem Janem Bakalarczykiem i notariuszem Bolesławem Bolewikiem zbierałem rozbitków z poszczególnych oddziałów ogarniętych paniką. Do nadlatujących samolotów strzelaliśmy z ręcznych karabinów, bo innych nie posiadaliśmy.

Jeden z samolotów, z-wracający kilkakrotnie i usiłujący za wszelką cenę zbombardować pociąg sanitarny na stacji w Aleksandrowie, wiozący rannych żołnierzy frontowych, udało się nam zestrzelić dn. 3-go września 1939r. o godz. 15-ej. Runął i spłonął w lesie koło Odolionu, niedaleko Ciechocinka...

W tym miejscu poruszę pewne wnioski, myśli i przekonania samych żołnierzy. Odniołem wrażenie, że straszący popełnili fatalny błąd. Kto wpadł na taki koncept, żeby żołnierzy, urodzonych, wychowanych i wyszkolonych bojowo na Pomorzu przetrząść do Małopolski i naodwrot? To był fatalny błąd. Rozbici i dezorientowani żołnierze mówili: "Panie, my wiemy, że to Polska, nasza Ojczyzna, ale my jej nie znamy. U siebie, na ziemi rodzinnej, każdy kamień byłby nam twierdzą, zza którego wykropilibyśmy setki Szkopów!..."

Wierzę im. Ja także na swojej ziemi rodzinnej znam każdy kamień, jamy, zakręty rzeki, dziuple i drzewa, a co najważniejsze ludzi. Wiedziałem na kogo można liczyć, a kogo się strzec.

Poruszę jeszcze sprawę Obrony Przeciwlotniczej. Urządzano kursy IOK-u. Rozsyłano po miastach i gminach oficerów z Torunia, by organizowali Zespoły Słuchaczy, a poza słowami nie udzielono Zespołom żadnej pomocy. Niemcy, ledwo wkroczyli do miasta, wyznaczyli w każdej



ulicy grupowego obrony i wyposażyli go w ręczną, ale bardzo sprawną sikawkę. Dlaczego nasi wodzowie przedwojenni chociaż na to się nie zdobyli? ...

Aleksandrów Kujawski po raz pierwszy zetknął się z wojną oko w oko dnia 3.IX.1939r. Po godz.14-ej nadleciały nad wschodnią część miasta i nad dworzec kolejowy bombowce oraz Messerschmitty. Ostrze- liwały kopiących rowy, ludzi na peronach i rzucaly bomby na pociąg sanitarny, przeładowany rannymi. Zginęło kilku ludzi, kilkunastu zostało rannych.

Na drugi dzień 4.IX.1939r. znów nalot w samo południe. Tym razem ze śródmieścia, główne ulice: Słowackiego i Piłsudskiego. Zginął między innymi grupi Szymek, Zydek. A jeszcze o 10-ej rano widziałem go żywego. Biegł po ulicy wystraszony i skulony w sobie i wołał: "Choleraby wzięła Hitlera! Cholera by wzięła!"... Zginęła także pani Tarczyńska, Stefania Markiewicz z dzieckiem jeszcze w łonie i inni ...

Niemcy byli systematyczni. Bombardowali już wschodnią część miasta, zbombardowali śródmieście. Byłem pewien, że następny nalot skierują na południowo-zachodnią część miasta. Obstawilem więc tę dzielnicę strzelcami i sanitariuszkami.

Dnia 5.IX.1939r. po godz.4-ej rano, razem z sanitariuszką Haliną Dąbrowiczówną, wyprowadziłem poza miasto dzieci, największej potrze- bujące pomocy. O godz.5-ej wracałem z Dąbrowiczówną do miasta. Za smentarzem, w pobliżu budynku gospodarczego Salesjanów, zaskoczył nas nalot dziewięciu bombowców. Jak przewidziałem zaatakowały burse Salesjanów i okoliczne domy. Zdażyliśmy paść na ziemię. W odległości trzydziestu kroków od nas rozerwała się bomba. Zasypała nas ziemią. Jedna ze sztachet z piotu rozerwanego w strzepy zdarła mi z głowy garść włosów. Wyszliśmy z nalotu żywi, ale jedna z córek Ignaczew- skiego została śmiertelnie ranna odłamkiem bomby. Biegła jej na pomoc sanitariuszka Bolesława Zalewska, ale i ją odłamki bomby raniły w nogę. Podbiegłem do Ignaczewskiej - już nie żyła. Zaopiekowałem się



więc Zalewską. Dąbrowiczówna założyła jej tymczasowy opatrunek i zanieśliśmy ją do dra Adama Marlicza, żeby leczył jej rany.

To był ostatni nalot na Aleksandrów. Wojaka niemieckie zbliżały się coraz szybciej. Nie mając szans na zwycięską walkę, zebraliśmy żołnierzy-rosbitków i razem z Haliną Dąbrowiczówną, jako potrzebną nam sanitariuszką, ruszyliśmy w kierunku Warszawy, by walczyć w szeregach skoncentrowanych tam głównych sił zbrojnych. Dotarliśmy tylko do Kutna i tu, po kapitulacji armii regularnej, nawiązałem kontakt z jednostką organizującą się armii podziemnej KOP /Komenda Obróńców Polski/.

Przez Halinę Dąbrowiczówną nawiązałem kontakt z por. Pawłem Piątkowskim, oficerem 4 pułku lotniczego w Toruniu, który objął Komendę Okręgu Pomorskiego i występował pod nazwiskiem Zbigniewa Wielżyńskiego.

Zostałem delegowany na tereny Powiatu Mieszawskiego, Włocławka i Torunia, które dobrze znałem i miałem tam wielu przyjaciół. Zaczynikiem ze Sztabem w Kutnie został Henryk Cisowski, pracujący na kolei jako konduktor. Przywoził instrukcje, gazetki "Polska Syje" i znaczki dla zaprzysiężonych Członków KOP. Gazetki rozprowadzała Halina Dąbrowiczówna, obecnie z męża Modzelewska, zam. w Warszawie.

Trudna była praca na tych karanych terenach, gdzie Niemcy ze szczególną zaciętością mścili się za rzekomo wyrządzone im krzywdy.

Teren Powiatu Mieszawskiego był chyba najbardziej zasiedlony przez Volksdeutchów. Cały Stoszek pod Cieshocinkiem, najjaśniejsza ziemia, był w ich posiadaniu. Nie było też wsi i miasta w Powiecie Warthegau, w których nie mieszkałoby wielu Volksdeutchów. W Aleksandrowie Kujawskim Pankratzom, Pieperom, Mandanom, Kellerom, Tobrom i innym tylko ptasiego mleka brakowało. Nie mieli podstaw do oskarżeń o krzywdy. Wykorzystywali okazję, by zakatwić krwawo osobiste porachunki na tle nieporozumień handlowych i konkurencji.

We wsi Tużynek, niedaleko Haciałka, Volksdeutch szewc Tober, zwany kulosem, bo utykał na jedną nogę, zorganizował rzeszę chłopów,



którzy kiedyś odważyli się go przezywać, jako "zagorzałych Polaków"

W Aleksandrowie Kujawskim Kellerowa, Mandauowa i Pieperowa utworzyły triumfaminat i wydawały Gestapo wszystkich osobistych wrogów. Między innymi przez nie został rozstrzelany Ziętarski, właściciel sklepu bławatnego.

W Służewie z kolei szaleli krwawy sołtys Tober i późniejszy Komendant Gestapo Dahlmann.

Wykopy przeciwzołgowe i obronne sapały się w Aleksandrowie coraz liczniejszymi trupami mężczyzn i kobiet, a nawet dzieci. Niekiedy przyjechał do miasta na targ, czy po zakupy i więcej nie wrócił.

Prócz wyżej wymienionych Volkdeutschów "cenne usługi" oddawał Gestapo przedwojenny Komendant Policji w Aleksandrowie Naruszewicz. Stworzył własny gabinet w gmachu Szkoły Podstawowej. Zebrał do współpracy wyrzutków i Ukraińców, sympatyzujących z Niemcami. Między innymi zwerbował mojego kolegę z ławy szkolnej u Salezjanów, ukraińca Michajkowa. Nie uwierzyłbym, gdybym go na własne oczy nie zobaczył w gabinecie Naruszewicza i nie powiedziałby mi sam: "Ja tu pracuję!" - gdy go zapytałem: "Co tu robisz?"...

Naruszewicz wydawał Gestapo wartościowych Polaków. Wąszył, gdzie się ukrywają. Wykorzystywał naiwność kochanki Szewczykowej, żony referenta do Spraw Wojskowych w Starostwie przed wybuchem wojny. Kazał jej dowiadywać się, gdzie ukrywają się Polacy, poszukiwani przez Gestapo, bo - kłamał - chce i na możliwość pomóc im przedostać się do Generalnej Gubernii.

15.XII.1939r. zapadł wyrok śmierci na Naruszewicza za jego zbrodnie. Grupa egzekucyjna wyrzuciła go w biegu z pociągu na odcinku Otioczyn-Brzozy, gdy jechał do Torunia.

Straciliśmy za niego syna felczera Duszyńskiego. Ktoś go rozpoznał i doniósł, że jechał w przyległym przedziale. Nie pomogły starania córki piekarni Pankratza, współpracującej z tajną Organizacją do końca wojny. Duszyńskiego wywieziono do Niemiec i tam stracono.



- 4 -

Na terenie Aleksandrowa było zakazane wykonywania wyroków ze względu na bezpieczeństwo ludzi. W burze Saleszjanów szkolono stale 300 - 350 żandarmów /Gendamerieschule/. W Sierocińcu za cmentarzem stacjonowało zawsze 500 - 600 smotoryzowanych żandarmów /Motorisierte Gendamerieschule/.

Mimo to w końcu października 1940 r. musieliśmy się zdecydować na samach na Komendata Gestapo Patinę. Ten potwór w ludzkim ciele bez wyroku rozstrzeliwał ludzi na środku ulicy. Wystarczyło nie ukłonić się jemu. Strzelał w czasie spaceru po mieście i w biegu z samochodem. Widziałem jak w burze Starostwa stał z Mandauwą. Nie wiem co mu Volkdeutsche powiedziała. Widziałem jak wskazała palcem idącego ulicą Zielińskiego z dzielnicy Piaski. Patina wyciągnął rewolwer i z wyrzutu, po kowbojsku, strzelił z odległości dwudziestu kroków i spokojnie poszedł do Starostwa. Trafili Zielińskiego wprost w serce.

Patina codziennie po południu jeździł do Pieparów, zam. przy ul. Narutowicza, właściciele składu drzewa. Podczas ustalania dokładnych godzin jego przyjazdu i odjazdu otrzymali: Mieczysław Wazsak i Henryka Grabowska, mieszkający w pobliżu. O godz. 22-ej otworzyliśmy ogień z muru cmentarnego, oddzielającego burzę Saleszjanów od cmentarza. W bezpośredniej akcji strzelania do Patiny, wysiadającego z auta, brali udział: ja i Jan Kurzawa, pragnący pomóc śmierć brata. W obstawie brali udział: Tadeusz Zalewski ps. Kłęcz, Elżbieta Baranowska ps. Brzoza, mój zastępca z KOP notariusz Bolesław Bolewicki ps. Król, Franciszek Jarliński ps. Boczka oraz sanitariuszka Maria Bębnowska ps. Izabella. Kurzawa pospieszył się. Strzelił pierwszy i chybił. Ja trafiłem w otwierające się drzwi samochodu, ale Patina zdążył paść na ziemię i zacząłgać się za auto. Żandarmi natychmiast otworzyli ogień z karabinów maszynowych i zarzucili nas granatami. Zostałem ranny w lewą nogę odłamkami granatu, ale dzięki pomocy Baranowskiego i sanitariuszki Bębnowskiej udało mi się wydostać poza cmentarz. Wtętytkim udało się wycofać, to Kurzawa, zgodnie z planem



akcji, przedarł się do samochodu czekającego na niego za omentarzem i pociągnął pogoń za sobą. Uciekł. Zginął jednak w Warszawie w 1942r. Niemcy pewni, że działała grupa pozamiejscowa, nie podjęli w mieście akcji odwetowej, a raczej przelękli się następnymi zamachów. Patina wczesnym rankiem uciekł do Ciechocinka /Hermannsbad/.

Na terenie Ciechocinka próbowałem jeszcze raz zaatakować Patinę. Opracowałem plan z Komendantem KOP na terenie Ciechocinka por. Henrykiem Szczepańskim ps. Szczepcio i z jego żoną Haliną ps. Chuda. Patina porwał z Aleksandra najpiękniejszą z Sióstr Zakonnych opiekującą się dziećmi w Sierocińcu i trzymał ją w Ciechocinku pod kluczem w łazience. Udało się nam dotrzeć do Siostry przez służącą Patiny, Volkdeutschkę Schulcówną. Dostarczyliśmy siostrze sztylet, żeby zabiła Patinę i linkę, by się po niej spuściła przez okno w łazience. Niestety! Zrozpaczona Zakonnica, nie mogąc znieść hańby, powiesiła się na dostarczonej jej linie. Patina po kilku dniach, obstawiony silną ustróżką, wyjechał do Łodzi nocnym pociągiem. Przesłaliśmy raport do Łodzi i na tym zakończyliśmy akcję "Patina".

Na terenie Ciechocinka prawie całkowicie "oczyszczonego" z Polaków, wprost niemożliwe było przeprowadzenie akcji bojowej. Próbowaliśmy we wrześniu 1943 r. uwolnić Leszka Lochmanowicza, wyśledzonego przez tajniaków w Warszawie, tam aresztowanego i przywiezionego do Ciechocinka. Halina Szczepańska pracowała jako wtyczka w Stadtverwaltung. Dostała rozkaz nawiązania kontaktu z Lochmanowiczem, więzionym w tym samym gmachu. Próbowaliśmy dostać się do niego pod pretekstem podania mu chleba jako koleżce ze Szkoły. Gestapo przejrzało zamiary i zabiło ją. Tylko dzięki Insassenleiterowi Paulowi Stumpfvermagelowi, wrogo nastawionemu do Hitlera, udało się ją wy dostać z Gestapo. Baranowski, wydalany do Ciechocinka z grupą operacyjną w celu uprowadzenia Lochmanowicza, musiał się wycofać. Po kilku dniach Niemcy wywieźli Lochmanowicza do Inowrocławia i tam stracili za to, że we wrześniu 1939 r. przeszkadzał Volkdeutschem dawać znaki lusterkami niemieckim samolotem, bombardującym miasto.



Od czasu zamachu na Patinę uciachły brutalne, krwawe akcje Volkseut- schów. Strach padł na donosicieli. Prowadziliśmy więc akcję sabota- żową. Ratowaliśmy ludzi z łapanki, ukrywaliśmy i wywoziliśmy w bez- pieczne tereny.

W akcji przeprowadzania "spalonych" przez Zieloną Granicę wy- różniał się mój brat stryjeczny z Włocławka, Michał Stankiewicz. Został jednak zdradzony w marcu 1942 r. Ostatni ślad po sobie zos- tawił we Wronkach - Skrzydło A, cela 144. Na drzwiach wyskrobał gwoździem, lub kawałkiem szkła, znalezionej na spacerze:

" Michał Stankiewicz z Włocławka, aresztowany zdradziecko w Lubaniu, w m-cu marcu 1942 r."

Oto jeden z nagrobków naszych braci, towarzyszy kombatantów, których grobów nawet nie znamy ...

Utrudnialiśmy Niemcom również administrację. Wszyscy znający język niemiecki otrzymali rozkaz nie angażowania się do pracy, gdzie była konieczna znajomość języka niemieckiego.

Prócz tego zorganizowałem tajne nauczanie w zakresie Gimnazjum Ogólnokształcącego. Akcję tajnego nauczania zapoczątkowałem także na terenie Torunia. Kierownictwo tą akcją powierzyłem Józefowi Jelita-Dąbrowskiemu, zaprzysiężonemu przede mną do Organizacji KOP. Niemcy zorientowali się, że akcja tajnego nauczania przybiera na sile. Otworzyli więc podobną akcję pod dowództwem rzekomego Białego Orła. by rozpracować nasze komórki. Dąbrowski, wbrew moim ostrzeżeniom, nawiązał kontakt z podstępą grupą i został natych- miast aresztowany. Zginął, ale nie wydał nikogo. Trzumnaczył się, że dopiero zamierzał działać.

Udzielaliśmy również czynnej pomocy pieniężnej i lekarstwami rodzinom członków Organizacji. W pierwszym rządzie wspieraliśmy rodziny mające na utrzymaniu chorych oraz te, które straciły kogoś w walce podziemnej. Zagrożonym wystawialiśmy Kehlakarty na inne nazwiska.

Wywiad o wytypowanych do wysiedlenia udzielała nam regularnie Janina Białówna, zatrudniona w Landwirtschaftsamtie. Ostrzegaliśmy wszystkich, by zawczasu wywozili co się da, zabezpieczali sobie



życie na wysiedleniu. Zaskoczonym pomagaliśmy wydostać ich dobytek z zaplombowanych mieszkań, wyjmując szyby, a po akcji z powrotem wstawiając. Między innymi z takiej pomocy skorzystała Zofia Roszkiewiczowa z dwojgiem dzieci, żona majora, wywiezionego do Oflagu.

Już w pierwszym okresie walk niektórzy "ambitni" zaczęli chorować na wodzów. W lutym, czy marcu 1941 r. zgłosił się do mnie Witold Jezewski z pretensją, że utrudniam mu zorganizowanie Szwadronów Przyszłości, rządzących w Wolnej Polsce, bo kogo spróbuje zwerbować każdy pyta, czy zna mnie, czy jest moim przyjacielem, czy z mojego polecenia coś planuje. Zażądał ode mnie, żebym się mu podporządkował razem ze swoimi ludźmi. Proponował mi za to narazie godność jako swojego zastępcy i tekę archiwisty, a po odzyskaniu wolności urząd Starosty w Aleksandrowie Kujawskim. Odpowiedziałem mu spokojnie, że o żadne urzędy nie będę walczył, nie organizuję Szwadronów Przyszłości, a w teraźniejszości pomagam komu mogę jako człowiek człowiekowi i nie poddam się niczym rozkazom...

Tak! W naszych szeregach nie bawiliśmy się w tytuły dowódców. To prawda, że pierwszy nad niezakrzepłą jeszcze krwią poległych, gdy armia regularna skapitulowała i składała broń, przysięgłem walczyć do ostatniego tchu i organizowałem Pierwszy Oddział Armii Podziemnej na terenie powiatu nieszawskiego pod Sztandarem KOP jako Korpus Odwetu Polski, ale nie uważałem się za wodza. Faktycznie i praktycznie byłem pierwszym kierownikiem, Komendantem, czy Dowódcą, jeżeli ktoś tak chce to nazwać, ale nie dowodziłem Towarzyszami Walk Podziemnych. Ja ich wszędzie prowadziłem do każdej akcji niebezpiecznej, bojowej. Dlatego wiele na ten temat mógłbym powiedzieć. Widziałem jak moi młodzi przyjaciele zwalczali najpierw w sobie lęk, a potem wroga. Na siebie brałem ciężar doniesienia rodzicom, że ich syn, czy córka polegli, lub dostali się do więzienia i z głębokim szacunkiem chyliłem przed nimi czoło. Podziwiałem Rodziców i najbliższych poległych, czy też wywiezionych do obozów na śmierć, gdy powstrzymywali łzy, ściskali mi dłoń i mówili: "Panie Stankie-



wiecz, jeżeli panu zabraknie kogoś, kto by zastąpił naszych synów i córki, proszę przyjść po nas" - Ze wzruszeniem i z najgłębszym przekonaniem twierdzą, że nie tylko zaprzysiężeni walczący, ale też ich Rodzice oraz im najbliżsi byli, są i pozostaną BOHATERAMI w historii POLSKI WALCZĄCEJ!... Dlatego zdumiewam się teraz, że tak hojnie obsypuje się nawet kilkakrotnie medalami i Krzyżami Kawalerskimi sportowców, a tylu bohaterów z tamtych lat traktuje się jak żywe, nieuhonorowane groby nieznanych żołnierzy. My przebiegaliśmy najdłuższy i najkrwawszy Maraton. Nam nie wolno było przegrać. Nie mieliśmy żadnych szans osiągnięcia lepszego wyniku na następnej Olimpiadzie. Na mecie naszego Maratonu czekało na nas: Zwycięstwo, lub Śmierć!...

W końcu 1942 r. po rozbiciu Sztabu KOP w Kutnie przez Gestapo, otrzymaliśmy rozkaz podporządkowania się Naczelnemu Dowództwu Armii Krajowej. Taki sam rozkaz otrzymał dowódca ZWZ Tadeusz Zalewski ps. Nałęcz-Jur, z którym nawiązałem ścisłą współpracę już w końcu 1939r. Praktycznie nic się nie zmieniło. Przyjęliśmy rozkazy do wiadomości i nadal pracowaliśmy jak jeden wspólny mózg, walczyliśmy jak dwie ręce jednego ciała. Jedynie tytułarnie od tego czasu Zalewski nazywał się Dowódcą AK na terenie Powiatu Nieszawskiego - "Niezapomniana" i na terenie Aleksandrowa Kujawskiego - "Azalia". Ja zostałem mianowany Szefem Wywiadu AK w randze podporucznika na wyżej wymienionych terenach.

W 1943 r. nawiązałem kontakt z Dowódcą Armii Ludowej Zygmuntem Zielińskim za pośrednictwem i w domu Franciszka Jarlińskiego, znanego w szeregach AK pod pseudonimem "Beczka".

Postawiłem sprawę jasno. Siedzimy przy jednym stole i - powiedziałem: Jeżeli chcesz pomóc Ojczyźnie, przestańmy patrzeć na siebie jako na Członków różnych Organizacji, czy Partii. Niech oczy nasze mówią nam: Polak! Polak! Polak! - Oto moje hasło! Jestem Polakiem i walczę o wolność dla Polaków w wolnej Polsce. Jestem żołnierzem. Nie moja sprawa jaki potem będzie Rząd.



7/11/45

Na sześciogodzinnej naradzie ustaliliśmy ścisłą współpracę. Członkowie AL, działający na terenie Powiatu Wieszawskiego pod godłem PPK /Polska Partia Komunistyczna/ skupieni byli na terenie Aleksandrowa Kujawskiego w dzielnicy zwanej Piaski.

PPK dziękuje za już przed wojną. "Bibuły" dostarczała Żydówka Koenig powszechnie nazywana Kenitanka. Kilka razy aresztowana, siedziała w więzieniu za propagowanie komuny. W 1929r. lokator matki Dobrzyński, ślusarz w warsztatach kolejowych w Aleksandrowie, często dawał mi te "bibuły" do przeczytania. Do PPK już przed wojną należał mój krewny z rodziny matki nauczyciel Kołowrocki, Kierownik Szkoły Podstawowej w Brzeźnie. W 1938r. został zwolniony karnie i pozbawiony prawa nauczania w Szkołach za "sianie propagandy komunistycznej" wśród młodzieży szkolnej. Do PPK należał także mój stryjek Anastazy Stankiewicz, najmłodszy brat ojca. W 1936r. został wyrzucony z Francji za propagowanie komunizmu na terenie kopalni w Quevrechin.

W czasie okupacji żaden żandarm nie wypuścił się na Piaski w pojedynkę. Charakterystyczne w tej dzielnicy były wąskie ulice i bardzo niskie płotki. Już przed wojną kawalerowie z Piasków czaili się za tymi płotkami na osantów z innej dzielnicy miasta. Śmiałka, który odważył się odprowadzić pannę z Piasków, aż pod dom, tak wychłostali różgami, że odechciało mu się amarów. Przez całą powrotną drogę był bity z obu stron wąskiej uliczki. "Piaskarze", zaprawieni w zasadzkach, na takie chłosty zwabiali żandarmów przez swoje urocze siostry ...

Od dnia nawiązania współpracy udzielałiśmy sobie obustronnej pomocy. Łącznik PPK - AK Franciszek Jarliński, doświadczony w walkach frontowych, rozkazem Naczelnego Dowódcy Okręgu Pomorskiego AK Petkiewicza ps. Wiktor, został mianowany Dowódcą Szkoleniowym Oddziałów AK w randze podporucznika.

Sojusz z Organizacją PPK wzmocnił siłę uderzeniową obu stron, dodał wszystkim otuchy. Po 1942 roku nastąpiły jednak i rozłamy. Niektórzy odseparowali się. Tylko w stosunku do mnie zachowali



przyjaźń, ale zwykłą ludzką, czysto osobistą. Organizacyjnie zaczęli działać na własną rękę. Nawiązali z Warszawą bezpośredni kontakt. Organizowali własną, niezależną komórkę. Straciłem możliwość przeniknięcia do ich najskrytszych zamiarów. Na terenie Osady i Cukrowni Dobre pozostał mi jeden niezawodny łącznik, Inspektor Plantacji Buraków - Stanisław Bąk. Z jego relacji dowiedziałem się, że na terenie Osady i Cukrowni Dobre rej wodzi Krzesiński, z zawodu szofer, mąż nauczycielki z Aleksandrowa Kuj. z domu Białówny. Krzesiński głosił, że jego organizacja jest AK, ale łącznik z Warszawy zaprzeczał, twierdził, że grupa Krzesińskiego to NSZ. Wkrótce i w Organizacji Krzesińskiego nastąpił rozłam,

Na terenie majątku Dobre rządcą Gajewski zorganizował separatystyczną organizację "Miecz i Pług". Wydawali nawet swoje czasopismo. Jednak do tej organizacji prędko przeniknęło Gestapo przez swojego agenta Słowikowskiego. Nie aresztowano nikogo. Gestapo czekało na rozwój wypadków. Słowikowski meldował o każdym planie akcji. Gajewski zorganizował nawet rzut broni z samolotów angielskich w okolicy jeziora Głuszyńskiego, ale w ostatnim momencie zorientował się, że Niemcy urządzili zasadzkę. Odwołał akcję zrzutu, rozkazał wstrzymać rozpalenie ognisk i uciekł do Krakowa z Sikorskim, gdzie podporządkował się Dowództwu NSZ.

Krzesińskiego ogarnęła panika. Również zamierzał uciekać, ale przedtem chciał sobie zapewnić dobrobyt. Po naradzie ze swoim zaufanym, Kierownikiem Stacji Wąskotorowej w Dobrem, skierował do Mieszawy kilka wagonów cukru, gdzie zaufani ludzie mieli przerzucić ładunek do normalnych wagonów i przewieźć do Warszawy. Tym razem Gestapo nie dało się przechytrzyć. Aresztowano Kierownika kolei wąskotorowej. Ten, by ratować honor, że nie jest zwykłym złodziejem, zeznał, że cukier kierowali do Gen. Gubernii na cele dobroczynne. Od tego dnia zaczął się dramat październikowy 1943-go roku w Dobrem.

Do organizacji Krzesińskiego chętnie przystąpili nawet Volksdeutsche Frieskowie i syn przedwojennego dyrektora cukrowni Dąbrowski, ożeniony z Niemką z Gdańska. Odpowiadał im jego program:



3/11/47

"Oszczędzać się, pomagać tym, którzy kiedyś będą mieli coś do powiedzenia, a po klęsce Hitlera objąć ważne stanowiska w Wojsnej Polsce"...

Tym właśnie koniunkturystom Gestapo poleciło namówić Krzesińskiego do ujawnienia wszystkich członków Organizacji. W ich obecności traktowali Krzesińskiego z honorami należnymi wodzowi, częstowali najlepszymi papierosami i tłumaczyli, że nie powinien ukrywać swojej działalności, bo mają wspólnego wroga - Rosję Sowiecką, a więc powinni zjednoczyć swoje siły.

Dodatkowo skomplikował śledztwo proboszcz ze wsi Straszewo, ks Dżawichowski. To był jedyny ksiądz, który utrzymał się przy życiu w całym Powiecie Nieaszawskim i miał prawo sprawowania funkcji kościelnych za zasługi uratowania życia Volksdeutsche, którzy ukryli się u niego w pierwszych dniach wojny przed rzekomo niezdyscyplinowaną grupą Strzelców, którym zarzucono, jako by na własną rękę rozstrzelali Volksdeutsche, podejrzanych o zdradę, dawanie sygnałów lusterkami pilotom niemieckim, bombardującym Polskę. Krzesiński w pierwszym rzędzie wydał brata ks Dżawichowskiego, by zmusić proboszcza do interwencji. Zabiegał proboszcz o uwolnienie brata. Gestapo wykorzystало jego interwencję. Zwolniło Dżawichowskiego i przyrzekło Krzesińskiemu uwolnić wszystkich ujawnionych przez niego ze względu na zasługi ks Dżawichowskiego. Chęć tylko wiedzieć na kogo nogą liczyć jako na wspólnych wrogów komunizmu.

Uwierzył Krzesiński i sypał, dopóki koledzy współwięźniowie nie udusili go w nocy rękami .... "Trzydziestu dwu znakomitych" wywieziono do Radogoszczy. Prawie wszyscy zginęli. W 1945r. powrócili tylko : niefortunny Kierownik Kolejki Wąskotorowej, sędzia Kobylński i jeszcze jeden. Zginął między innymi mój dobry znajomy chemik z Cukrowni Dobry Gajak .....

W 1943 r. po klęsce Niemców pod Stalingradem i Leningradem, słabsi duchem zaczęli odyskiwać wiarę w możliwość całkowitej klę-



ki potęgi hitlerowskiej. Niektórzy nawet zdobywali się na suchwałe odruchy.

Pewnego wieczoru, tuż przed godziną policyjną, na środku rynku w Aleksandrowie, przy pompie, mój przyjaciel z ławy szkolnej Jan Grabowski, troszkę podniecony kilku kieliszkami na imieninach kolegi, zaczął wykrzykiwać: "Wy... tacy owacy .. Przyjdzie niedługo na was kara! Wybijcie ostatnia godzinę! Bieda wam, Szakopy!" - potrząsał pięścią. Na jego szczęście w tym czasie byłem w pobliżu. Przeraziłem się, bo nadchodził bandam. Podbiegłem do Jasia, zakryłem mu ręką usta i powiedziałem: "Szukasz głupiej śmierci? Chodź!"... Pociągnąłem go za sobą w boczną ulicę i odprowadziłem do domu. Tym razem udało się uchronić Jasia od represji, ale ...

Na końcu miasta, przy szosie do Białowa, rosła stara, rozkötysta lipa, a na niej wisiała od niepamiętnych lat mała kapliczka Matki Boskiej. Wszyscy Polacy, przechodzący obok kapliczki, pochylali czoła, zdejmowali czapki, kłaniali się Matce Boskiej i z czapkami w ręce mijali Sierociniec na lipie, zajęty przez Zmotoryzowanych Żandarmów. Niemcy zdjęli kapliczkę. Polacy kłaniali się lipie, poświęconej Matce Boskiej. Niemcy kazali ściąć lipę. Ludzie kłaniali się miejscu, na którym rosła lipa i wisiała kapliczka. Rozgniewali się bandami. Przydzielili wartownikowi wytresowanego wilka. Bestia sawracała wszystkich mężczyzn, którzy przeszli obok strażnika z czapką w ręce, a nie zgięli się w pasie. Między innymi pewnego pięknego poranka wilk zawrócił i mojego przyjaciela Jasia. Żandam nic mu nie zrobił. Kazal iść do budynku. Na korytarzu Jan spotkał sznur znajomych. Poczul się źle. Nikt mu nie chciał powiedzieć po co go przysłano. Prędko się zorientował. Co który wszedł do pokoju, usłyszał charakterystyczny świst, przeraźliwy krzyk, otwierają się drzwi i delikwent wystakiwał na korytarz przerażony, w biegu rozcierając podłaski.... - O, nie! - powiedział sobie Jan. Nie zrobię wam przyjemności, Szakopy! Nie krzyknę!...



2/11/49

Wszedł wreszcie. Kazano mu się położyć na ławie. Świst, potężny raz gumą w pośladki i piekielny ból. Jan zacisną zęby. Nie krzyknął. Drugie bolesne uderzenie. Jan nie wytrzymał. Krzyknął. Żandarmi zarechotali ze śmiechu.

- Durniu! - powiedział jeden. Gdybyś odrazu krzyknął, nie oberwałbyś drugi raz. A teraz pamiętaj! Jeżeli jeszcze raz ukłonisz się Matce Boskiej, a nie nam, to dostaniesz gumą cztery razy, bo kto do nas przychodzi po raz drugi, otrzymuje podwójnie ...

Jeszcze jeden Odważny. Migdalski wracał do domu po południu. Udawał, że nie widzi nadchodzącego żandarma. Oberwał w głowę za to, że nie ukłonił się. Migdalski, również troszkę po kielichu, krzyknął do ludzi, idących po drugiej stronie ulicy: "Bracia Polacy! Kto z nas bardziej honorowy? - On, wskazał ręką żandarma, strącił mi kapelusz, a ja go nie podniosłem!" ... Niestety! Żandarm nie uszanował jego honorowości. Migdalski oberwał drugi raz w głowę i musiał podnieść kapelusz...

W Siechocinku żandarmi urządzali sobie zabawę z mijającymi ich Polakami. Na obu narożnikach hotelu Mullera stali żandarmi. Kiedy Polak powiedział pierwszemu: "Guten Tag!" - żandarm pytał jakiej jest narodowości. Gdy padła odpowiedź: "Polaki!" - żandarm uderzał go w twarz i mówił: "Ty polska świnio, nie wiesz, że nie wolno ci używać naszego pięknego języka?!" ... Drugiemu oczywiście nieszczęśnik mówił: "Dzień dobry!" ... Żandarm uderzał go w drugi policzek i krzyczał: Ty polska świnio, Niemcy tyle lat panują w Polsce, a ty jeszcze nie nauczyłeś się chociaż "Guten Tag!" ...

W 1944 r. została wzmożona akcja naszywania i Niemców. Nam wydano rozkaz wyszkolenia jak najliczniejszych oddziałów do Powstania Gendarmerschule i Motorisierte Gendarmerschule dostały nowego dowódcę Oberleutnanta, żeby ich wyszkolił do walki z Powstańcami.

Znowu zaczął się terror i niemiłosiernie bicie wszystkich, którzy nie kłaniali się Niemcom umundurowanym. Wilk zmotoryzowanych żandarmów już nie zawracał, ale brutalnie ściągał z rowerów i z wozów



mężczyzn, którzy nie ukłonili się strażnikowi, a łandami nie bili ja-  
 jak dawniej dla rozrywki, ale katowali wszystkich bez względu na  
 wiek. W niedziele i święta łandami polowali na mężczyzn i zmu-  
 szali ich znosić Niemcom węgiel do piwnic na rękach. Najmniejszy  
 opór karano śmiercią.

Na naradzie Sztabu ogłoszono wyrok śmierci na Oberleutnanta.  
 Na podstawie danych wywiadu ustalono termin wykonania wyroku w m-cu  
 lipcu 1944 r. w czasie manewrów z ostrym strzelaniem na zalesionym  
 wzgórzu w pobliżu rzeki Tażyny. Oddanie celnego strzału z karabi-  
 nem, wyposażonego w lunetę, zleceniem art. malarzowi Eligiuszowi  
 Baranowskiemu ps. Brzoza. Strzał został oddany ze stodoły na wzgórzu  
 po drugiej stronie drogi pod lasem, gdy Oberleutnant ze Sztabem  
 zajęli stanowisko na otwartym wzgórzu pod lasem i dali znak do  
 otwarcia ognia z gniazd karabinów maszynowych, ustawionych wokół  
 wzgórza. Niemcy pewni, że zabłąkana kula któregoś z łandamów tra-  
 fity dowódcę, pochowali z honorami wojskowymi na cmentarzu protes-  
 tanckim w Aleksandrowie Kujawskim.

Po Powstaniu Warszawskim Niemcy, zaniepokojeni szybkim postę-  
 pem wojsk radzieckich, zaczęli pospiesznie okopywać tereny w całym  
 powiecie. Masowo wywozili ludzi do wykopów.

W tym czasie zaproponowałem przystąpienie do czynnej akcji  
 por. Hyczewskiemu, którego żona, płynnie władająca językiem nie-  
 mieckim, wyciągnęła z Oflagu jako zdolnego i mogącego przydać się  
 Niemco goodetę... "Chętnie - odpowiedział. Proszę już uważać mnie za  
 swojego człowieka, ale jeszcze zawczasie, żebym narażał się czynną  
 współpracą z wami. Będę kiedyś potrzebny Polsce. Przystąpię do  
 was, gdy już całkowicie rozbite wojska niemieckie będą wycofywały  
 się w popłochu. Obejmę wówczas dowództwo i poprowadzę oddziały do  
 zwycięskiego zakończenia tej ponurej historii"... Wzbrajająca  
 odpowiedź. Ciekawy jestem, czy ten porucznik naprawdę jest tak bar-  
 dzo potrzebny Polsce Współczesnej jak sądził. Do 1946 r. niec nad-  
 zwyczajnego w Aleksandrowie nie szedł i uciekł z żoną do



Budgoszczy.

Niemcy nie czekali na ostatnią chwilę jak por. Hyczewski. Organizowali Wilkszturm i szkolili specjalne Oddziały SS, by urządziły rzeź Polaków, gdyby zmuszeni zostali cofać się w głąb Niemiec.

Znowu rozszaleli w Służewie sołtys Tober i Komendant Gestapo Dahlmann. Obaj organizowali Volkszturm i tresowali zwerbowanych jak mordować Polaków. Dla przykładu Tober z zimną krwią zamordował brzemienną Polkę kopnięciem w brzuch.

Po tym potwornym morderstwie powołałem do akcji dziesięciu ludzi. Zalewski, Baranowski oraz Jarliński przyłączyli się do akcji. W przeddzień Sylwestra 1944r., pod osłoną nocy, zaskoczyliśmy Tobra Dahlmanna, 6-ciu DB-mennów i 4-ch dowódców Volkszturmu w gospodarstwie Jana Rutkowskiego w Nowej Wsi, na rozdrożu szosy Aleksandrów-Służewo i Służewo-Osno, gdzie mieszkał Tober po wysiedleniu Rutkowskiego. Wszyscy Volkszturmiści i SS-manni zginęli bez strat z naszej strony. Tobra i Dahlmanna wzięliśmy żywcem, bo już otrzymaliśmy meldunki, że wojska Radzieckie i Polskie są blisko. Więziliśmy obu w schronie Krzywdzińskiego Jana na Rudunkach pod stodołą. W styczniu 1945r. wydaliśmy jeńców w ręce U.B.

W ostatnich tygodniach przed kapitalną klęską hitleryzmu wielu Wilksdeutschów usiłowało nawiązać przyjazne stosunki z Polakami. Nawet krwawy żandarm Johann Kappes, ubogi szewczyzna przed wojną, przyszedł do matki i prosił, żeby mnie powiadomiła, iż chciałby porozmawiać ze mną "po bratersku!"...

Niektórych jednak jak Pieperową w Mieszawie i jej syna tak ogarnął szal w likwidowaniu Polaków nawet na własną rękę, iż musieliśmy wysłać grupę egzekucyjną, żeby ich zlikwidowała.

Ale to byli Volksdeutsche. A co powiedzieć o siostrze Elwirze, przełożonej Sióstr z Sierocinca w Aleksandrowie, przy ul. Słowackiego? - To była przecież zakonnica, osoba inteligentna, duchowna, nie powinna zapomnieć o swojej godności ludzkiej, pomimo, że Niemcy kazali Siostrom zdjąć habity i choć by nawet w jej żyłach płynęła krew niemiecka. A jednak pisała donosy! Nikt by nie przypuszczał



a to był fakt... W czerwcu 1943 r. Kierownik Wohlfahrtsamtu Illi wezwał do swojego gabinetu Marię Bębnowską ps. Isabella i odczytał jej donos, że należy do tajnej Organizacji, walczącej z Niemcami, że w pracowni jej ojca artysty rzeźbiarza schodzą się i spiskują złodzi Polacy - wrogowie Niemiec. Ten szlachetny Niemiec pokazał Bębnowskiej kto napisał donos, podał go i spalił w jej obecności, kazał wrócić do pracy i zachować spokój. Wszyscy musieliśmy zachować spokój i udawać, że nic nie wiemy. Dopiero, gdy Niemcy uciekali, siostra Elwira została ostrzyżona maszynką na zero...

Zawstydzającym siostrę Elwirę przykładem szlachetności niektórych Volksdeutschów Był także Emil Tober, placowy w Cegielni na Halinowie. W mojej obecności i mojego kolegi Stanisława Rutkowskiego powiedział Reichdeutschowi Schulze, dyrektorowi cegielni: "Na polskim chlebie i polskim mleku się wychowałem. Czuję się Polakiem. Nigdy Polski, ani żadnego Polaka nie wydam w ręce tych byków Hitlera i Mussoliniego!"... "Tober! - krzyknął Reichdeutsch. Ja nie słyszałem!"... Wybiegł z biura zdenerwowany. Kazał woźnicy Gawrońskiemu zaprzęść konia do dorożki, wyjechał i do wieczoru nie wrócił. Na drugi dzień pogroził Tobrowi palcem i powiedział: "Halte Maul!"...

To piękna postać i szlachetna postawa. Gdyby wszyscy Niemcy wzorowali się na takich jak Emil Tober, Illi i Kassenleiter z Cieclocinka Stumpfernagel, w zapomnienie poszłoby powiedzenie: "Jak świat światem, Niemiec nie będzie Polakowi bratem"... Sami Niemcy likwidowali takich peów jak Komendant Landammerli w Aleksandrowie Hoepfner, który z mniejszym od niego wzrostem adiutantem polował na okazje skatowania Polaków. Jeden podstawił nogę, a drugi walił pięścią w kark. Potem obaj bezlitośnie kopali ofiary, najczęściej na dworcu i na bruku ulicznym...

Po wkroczeniu wojsk Radzieckich i Polskich ujawniłem się i swoich ludzi u por. Blajdera, Kierownika Sekcji II-jej U.B. w Aleksandrowie Kuj. Wspólnymi siłami wykapywaliśmy ukrywających się SS-mannów.



Pozostał jeszcze jeden groźny punkt oporu - bunkier w lesie pod Otłoczynem, za rzeką Tażyną. Ukrywała się w nim wyszkolona grupa SS-mannów, doskonale uzbrojonych. Jak widma wypełzali w nocy z bunkru, napadli na odosobnione domy, mordowali Polaków i grabili żywność. Podczołgałem się pod bunkier z 6-ciu pozostałymi jeszcze przy mnie chłopcami. Oddziały U.B. i PPK zajęły dalsze pozycje. Zamierzałem narazie przeprowadzić zwiad sytuacyjny, ale chłopcy nie wytrzymali nerwowo, szczególnie wikiera. Pierwszy zarzucił bunkier granatami. Niemcy nie mieli rozeznania, bo zapadał już zmrok. Pewni, że większe siły zbrojne ich otoczyły, poddali się. 60 -ciu SS-mannów zgodnie z rozkazem opuściło bunkier bez broni, z podniesionymi rękami. Klęli swojego dowódcę, gdy się zorientowali, że mała grupka partyzantów wywabiła ich z bunkru, ale nie mieli już odwrotu, bo oddziały U.B. i PPK nadbiegały i otoczyły ich.

To była nasza ostatnia akcja zbrojna. Potem na prośbę por. Elajera pomagałem tłumaczyć akta niemieckie na język polski. Rozpracowałem ważne dokumenty, między innymi listę wszystkich Polaków, wytypowanych do wywiezienia do Obozów Koncentracyjnych zaraz po zwycięskim zakończeniu działań wojennych i dwie siatki szpiegowskie: przedwojennego policjanta, a w czasie okupacji żandarma Wiśniewskiego i Naczelnika Stacji Kolejowej w Aleksandrowie Kujawskim przed wojną i w czasie okupacji...

#### R E F L E K S J E

Zastanawiałem się nieraz nad przyczynami panicznej ucieczki Polaków w nieznane w czasie wrześniowej inwazji Niemców w 1939r. To był obciążający dowód nie przygotowania narodu na wszystko najgorsze. Szkolenie Przeciwlotnicze przeprowadzano chaotycznie, siano panikę, wydawano bezsensowne w takiej chwili zarządzenia, jak Rozkaz gen. Premiera Składkowskiego pomalowania wszystkich płotów w różnych kolorach. Radio i Prasa zachłystywały się powiedzonkiem Wodza: "Nie oddamy nawet guzika!"... Tumaniono naród, że zjednoczone siły sprzyjających nam państw zachodnich pospieszą natychmiast z pomocą i rozdepczą wojska Hitlera, że to kwestia najwyżej dwu tygodni....



Ten chaos, brak rozeznania politycznego i wychowania społecznego zgubiły niejednego Polaka...

Nie wolno, ani przeceniać, ani doceniać wroga. Niemcy przekroczyli nasze granice z opaskami na rękawach: "Got mit Uns! "Niektórych oburzył i zgorszył ten napis. Buntowali się przeciw Papieżowi, a nawet samemu Bogu. A byli i tacy jak Zakrzewska, prababka Witkowskich, mieszkających w domku matki. Wyszła na schody przed domem, gdy Niemcy wkroczyli do miast, uklękła, złożyła ręce do nieba i zawołała: "Teraz nareszcie zapanuje w Polsce porządek jak za cesarza Wilusia!"... Kiedy mi matka opowiedziała, wypowiedziało mi się: "Ona wolnej Polski nie doczeka!"... Dziwne! Umarła w przeddzień wkroczenia do Aleksandrowa wojsk Radzieckich i Polskich, niosących nam wolność...

W dzisiejszej dobie bez wychowania społecznego i rozeznania politycznego nikt nie znajdzie sobie miejsca godnego szacunku. To wychowanie, unikowanie własnej Ojczyzny oraz szacunek dla innych państw, a w szczególności dla naszych najbliższych sąsiadów, powinno się kształtować już w Szkole Podstawowej. Wdzięczne pole działania ma Radio i Telewizja.

Walczymy o pokój, ale chyba nikt nie może zapewnić narodów, że naprawdę już nigdy nie znajdzie się szalenciec, który odważyłby się wzniecić wojnę. Dlatego sensowna i uzasadniona wydaje się wypowiedź Cezara: " Si vis pacem bellum!"... Chyba tak! Jeżeli chcemy utrzymać pokój, musimy być zawsze przygotowani do odparcia ataku, żeby znowu narodu nie ogarnęła panika, by żołnierze przerzuceni na inny odcinek frontu, nie mogli powiedzieć; "Panie, to moja Ojczyzna, ale ja jej nie znam".... Kto dokładnie przejrzał Karty Historii i przemyślał dzieje przeszłości, napewno doszedł do wniosku, że potęga naszego zjednoczonego narodu, związana nierozzerwalnie z potęgą narodu Radzieckiego, jest nie do pokonania. Uzasadnia to nawet logika geograficzna. To przekonanie i wzajemne poszanowanie powinny

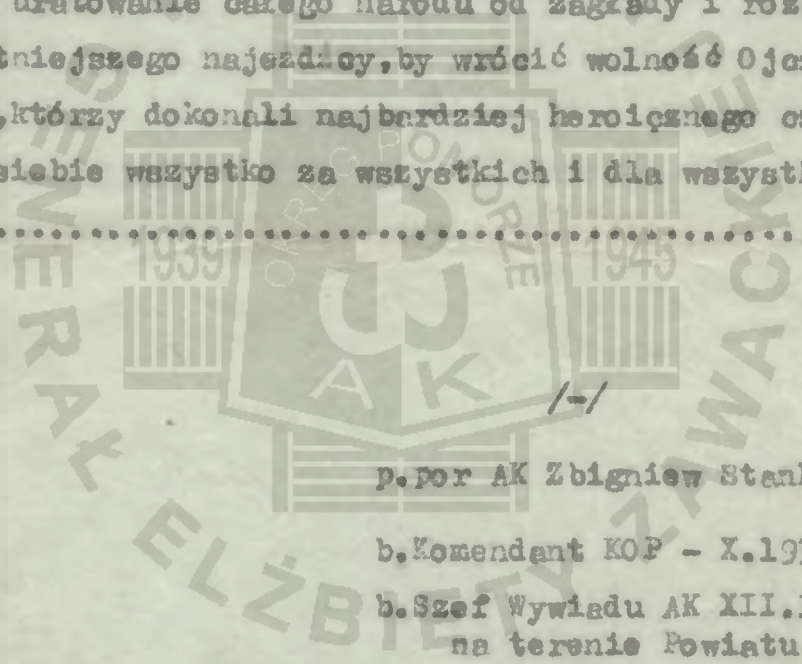


3/1/55

wszczepiać młodym pokoleniom Szkoły, Radio i Telewizja, by kiedyś znowu jakiś Churchill nie powiedział:

" Nie ma stopnia męstwa, cnót i zalet, których nie wykaza-  
liby Polacy, ale też nie ma błędów, których by nie popeł-  
nili!"...

"Nie ma stopnia męstwa, cnót i zalet, których by nie wykazali  
Polacy" - to napewno ci wszyscy, którzy nie czekali, aż wróg bę-  
dzie cofał się w popłochu, by "Kiedyś być potrzebnymi Ojczyźnie, ale  
zrezygnowali z osobistego szczęścia, zapewnienia sobie dobrobytu,  
osiągnięcia kariery i poświęcili najpiękniejsze lata swojego życia  
walce o uratowanie całego narodu od zagłady i rozbicie potęgi  
najokrutniejszego najeźdźcy, by wrócić wolność Ojczyźnie. To ci  
wszyscy, którzy dokonali najbardziej heroicznego czynu społecznego,  
dali z siebie wszystko za wszystkich i dla wszystkich .....



p. por AK Zbigniew Stankiewicz ps. "Grom"  
b. Komendant KOP - X.1939 - XII.1942 r.  
b. Szef Wywiadu AK XII.1942 - I.1945r.  
na terenie Powiatu Nieszawskiego  
"Niezapominajka"



1/2. Dokumenty dotyczące osoby reletora:  
Stankiewicz Bigniew.

1. Postanowienie z 25.06.1993r. Sądu  
Woj. w Bydgoszczy w sprawie odszkodowa-  
wania, kserokop. oryg.

k.3 s.1-5





POSTANOWIENIE

Dnia 25 czerwca 1993r.

Sąd Wojewódzki w Bydgoszczy

w składzie:

Przewodniczący SW Wiesław Juchacz

Sędziowie: SW Hanna Stachowiak

SR del. Włodzimierz Wojtasiński

Protokolant apl. prok. Katarzyna Bugajska

przy udziale Prokuratora Prok. Woj. Dariusza Kuberskiego

po rozpoznaniu wniosku Zofii Stankiewicz i Haliny Grabarczyk

w przedmiocie odszkodowania za niesłuszne skazanie

na podst. art. 8 ust. 1 ustawy z dnia 23 lutego 1991r. o uznaniu za nieważne

orzeczeń wydanych wobec osób represjonowanych za działalność na rzecz nie-

-podległego bytu Państwa Polskiego / Dz.U. Nr 34 poz. 149/

postanawia:

- 1/. zasądzić od Skarbu Państwa na rzecz Zofii Stankiewicz kwotę 221.500.000 zł-  
/dwieście dwadzieścia jeden milionów pięćset tysięcy złotych/ oraz na  
rzecz Haliny Grabarczyk kwotę 221.500.000 zł- / dwieście dwadzieścia  
jeden milionów pięćset tysięcy złotych/ tytułem odszkodowania za poniesioną  
szkodę oraz zadośćuczynienia za doznaną krzywdę, należnego niezyskującemu  
Zbigniewowi Stankiewiczowi, wynikłe z jego niesłusznego skazania, wraz  
z należnymi ustawowymi odsetkami od dnia uprawnienia się do orzeczenia;
- 2/. kosztami postępowania obciążyć Skarb Państwa.
- 3/. w pozostałej części wniosek oddalić.

UZASADNIENIE

Wnioskodawczynie Zofia Stankiewicz w dniu 20 listopada 1992r. złożyła  
wniosek o uznanie za nieważny wyroku Wojskowego Sądu Rejonowego w Bydgoszczy  
z dnia 18 lutego 1947r. wydanego wobec jej niezyskującego męża Zbigniewa  
Stankiewicza za przynależność do organizacji AK.



Wyrokiem tym Zbigniew Stankiewicz został skazany na karę 6 lat więzienia.

W toku postępowania sądowego wszczętego wskutek złożenia w/w wniosku okazało się, iż w/w wyrok unieważniony został postanowieniem Sądu Wojewódzkiego w Bydgoszczy z dnia 22.10.1991r. w sprawie Ko un 41/91, który postępowanie o unieważnienie wyroku wszczął na wniosek Ministra Sprawiedliwości. Wnioskodawczyni nie była powiadomiona o wydaniu tego postanowienia i o jego treści dowiedziała się dopiero po złożeniu swojego wniosku. W tej sytuacji wnioskodawczyni Zofia Stankiewicz złożyła na piśmie nowy wniosek domagając się pismami z dnia 15.03.93r. i 21.06.93r. zasądzenia od Skarbu Państwa na jej rzecz kwoty 700.000.000 zł-, tytułem odszkodowania i zadośćuczynienia wynikłe z wykonania względem jej niezującego męża Zbigniewa Stankiewicza karę 6 lat więzienia, orzeczonej niesłusznie wyrokiem Wojewódzkiego Sądu Rejonowego w Bydgoszczy z dnia 18 lutego 1947r.

W uzasadnieniu swego żądania wnioskodawczyni podała, iż doznała przez niezującego Zbigniewa Stankiewicza krzywdy w okresie pozbawienia wolności, jak i po wyjściu na wolność oraz odszkodowanie za utracone zarobki w okresie pozbawienia wolności jak i po wyjściu na wolność, ponieważ nie mógł on do swej śmierci wykonywać żadnej pracy zarobkowej z uwagi na utratę zdrowia, która była wynikiem pobytu w więzieniu.

Na rozprawie sądowej do wniosku złożonego przez wnioskodawczynię Zofię Stankiewicz przyłączyła się córka niezującego Zbigniewa Stankiewicza Halina Grabarczyk, która wniosła o zasądzenie na jej rzecz stosownego zadośćuczynienia i odszkodowania należnego jej niezującemu ojcu.

Prokurator na rozprawie wniosł o uwzględnienie wniosku co do zadady i zasądzenie na rzecz każdej z wnioskodawczyń kwoty 145.000.000 zł-,

Sąd ustalił, co następuje:

Jak wynika z akt sprawy R 175/46 i R 617/46 b. Wojewódzkiego Sądu Rejonowego w Bydgoszczy oraz zeznań wnioskodawczyni Zofii Stankiewicz, Zbigniew Stankiewicz został zatrzymany w dniu 1 listopada 1945r przez organa UB i umieszczony w areszcie PUBP w Toruniu. Miał wówczas 33 lata i był kawalerem. Przed osadzeniem pracował jako funkcjonariusz PUBP w Aleksandrowie Kuj. Po zatrzymaniu został następnie



aresztowany pod zarzutem przynależności do nielegalnej organizacji "AK" t.j. związku mającego na celu obalenie demokratycznego ustroju Państwa Polskiego . W miesiącu lutym 1946r. został umieszczony w więzieniu karno-sledczym w Toruniu. W okresie śledztwa Zbigniew Stankiewicz był bity i torturowany.

W dniu 22.06.1946r. wyrokiem Wojskowego Sądu Rejonowego w Bydgoszczy w sprawie R 175/46 został skazany za przestępstwa z art.1 Dekretu o Ochronie Państwa i art, 159§1 i 2 kk WP na łączną karę 5 lat więzienia i pozbawienie praw publicznych i obywatelskich praw honorowych na 4 lata.

Na mocy postanowienia Najwyższego Sądu Wojskowego z dnia 6.09.1946r. sygn.akt R 2414/46 wyrok ten w odniesieniu do Zbigniewa Stankiewicza został uchylony i sprawę przekazano do ponownego rozpoznania.

W dniu 5.10.1946r. Zbigniew Stankiewicz został umieszczony w więzieniu we Wronkach. Wojskowy Sąd Rejonowy w Bydgoszczy na sesji wyjazdowej w więzieniu we Wronkach ponownie rozpatrzył sprawę Zbigniewa Stankiewicza i wyrokiem z dnia 18 lutego 1947r. w sprawie R 617/46 został uznany za winnego popełnienia przestępstwa z art. 159§1 i 2 kk WP i skazany na karę 5 lat więzienia, którą jednocześnie darowano na mocy ustawy o amnestii z dnia 2.08.1945r.

Tymże wyrokiem Zbigniewa Stankiewicza uznano za winnego popełnienia przestępstwa z art.11 Dekretu o Ochronie Państwa i skazany na karę 6 lat więzienia i karę 3 lat pozbawienia praw publicznych i obywatelskich praw honorowych.

W czasie pobytu w więzieniu we Wronkach Zbigniew Stankiewicz był dręczony fizycznie i bity, umieszczany w pojedynczej celi izolacyjnej.

W dniu 7 czerwca 1951r. został warunkowo przedterminowo zwolniony z odbywania reszty kary więzienia. Po wyjściu na wolność zamieszkał z wnioskodawczynią Zofią Stankiewicz - z którą żył w konkubinacie do 1958r. kiedy to zawarty został pomiędzy nimi związek małżeński. W dniu 19 kwietnia 1953r. ze związku Zbigniewa Stankiewicza i wnioskodawczyny Zofii Stankiewicz urodziła się córka Halina Grabarczyk.

Zbigniew Stankiewicz po wyjściu na wolność nie pracował zarobkowo z uwagi



na zły stan zdrowia. Chorował na astmę, zapalenie płuc i niedowład kończyn dolnych, na których miał otwierające się bardzo często rany. Nie był zdolny do wykonywania żadnej pracy zarobkowej. Wynika to z zeznań wnioskodawczyni jak i orzeczeń komisji lekarskich do spraw Inwalidztwa i Zatrudnienia z 1975r i 1982r. / k.30 i 31/.

Zbigniew Dtankiewicz pozostawał na wyłącznym utrzymaniu swojej żony t.j. wnioskodawczyni Zofii Stankiewicz. Dopiero w 1982r. po przyznaniu I grupy inwalidzkiej zaczął otrzymywać z ZUS rentę.

Zbigniew Stankiewicz zmarł 19 czerwca 1984r.

Postanowieniem Sądu Wojewódzkiego w Bydgoszczy z dnia 22.10.1991r. w sprawie ko un 41/91 unieważniono wyrok Wojskowego Sądu Rejonowego w Bydgoszczy z dnia 18.02.47r. sygn.akt R 617/46, na mocy którego Zbigniew Stankiewicz odbywał wyżej opisaną karę więzienia.

W związku z tym zgodnie z art.8 ust.1 ustawy z dnia 23.02.1991r. o uznaniu za nieważne orzeczeń wydanych wobec osób represjonowanych za działalność na rzecz niepodległego bytu Państwa Polskiego Zbigniewowi Stankiewiczowi przysługuje od Skarbu Państwa odszkodowanie za poniesioną szkodę i zadośćuczynienie za doznaną krzywdę, wynikłe z wydania niesłusznego orzeczenia.

Zbigniew Stankiewicz był pozbawiony wolności w okresie od 1 listopada 1945 do 7 czerwca 1951r. t.j. w zaokrągleniu przez 67 miesięcy i w związku z tym przysługuje mu odszkodowanie za poniesioną szkodę wynikłe z pozostawania przez ten okres bez pracy zarobkowej.

Jako podstawę do obliczenia należnego odszkodowania Sąd przyjął miesięczne przeliczone wynagrodzenie w I kwartale 1993r. wynoszące 3.653.000 zł-, / obwieszczenie Prezesa GUS z dnia 10 maja 1993r. Monitor Polski Nr 24 poz.245 / .Tak ustalona miesięczne wynagrodzenie należne Zbigniewowi Stankiewiczowi należy pomniejszyć o niezbędne koszty utrzymania wynoszące połowę tej kwoty.

W związku z powyższym odszkodowanie za okres pozostawania bez pracy wynosi 123.000.000 : 67 miesięcy x 1.826.500 zł-, zaokrąglając w górę wyliczoną kwotę.

Jest rzeczą oczywistą i zrozumiałą, iż należnego Zbigniewowi Stankiewiczowi zadośćuczynienia za doznane krzywdy nie sposób określić w sposób doskonały, indywidualnych przeżyć człowieka nie można dokładnie "obliczyć".



1/2/5

W przedmiotowej sprawie świadczenie należne represjonowanemu, nieżyjącemu obecnie Zbigniewowi Stankiewiczowi wynosi 443.000.000 zł-, wnioskodawców uprawnionych do dochodzenia tego żądania jest dwóch a więc każdemu z nich przypada kwota 221.500.000 zł-,

Sąd nie znalazł dostatecznych podstaw do dalej idących żądań wnioskodawców i dlatego w pozostałej części wniosek oddalił.

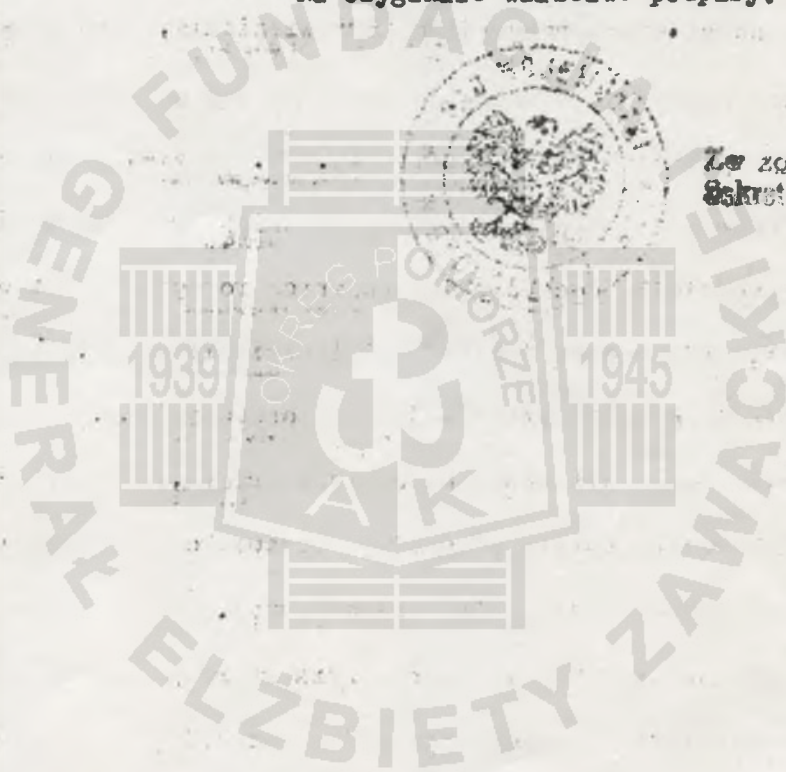
O kosztach postępowania orzeczono zgodnie z art. 13 ustawy z dnia 23.02.91r. wyżej cyt.

Na oryginale właściwe podpisy.

Za zgodność  
Sekretarz Sądu Wojewódzkiego

8

H.S.





II. Materiały uzupełniające relację: Stankiewicz  
Zbigniew

1. Jabłczyńska M., biogram Zbigniewa  
Stankiewicza, [w:] Stos. biograf. komsp.  
pomorskiej 1939-1945, t. 2, Wyd. Bibl. (1997)  
FAPAK t. X, kserokop. k. 25. 1-2

2. Andrzej Ciecha "Zbigniew Stankiewicz  
ps. "Grom" szef wywiadu AK Obwodzie  
Nieszawa.  
str. 3 - k. 1





III/1

**Stankiewicz Zbigniew ps. „Grom” (1912–1984),** kierownik wywiadu Obwodu AK Nieszawa.

Urodzony 6 VII 1912 r. w Aleksandrowie Kuj. W 1930 r. ukończył Gimnazjum im. M. Kopernika w Toruniu. Studiował filozofię na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie. Na utrzymanie zarabiał korepetycjami i malowaniem obrazów. Jednocześnie przez 2 lata studiował zaocznie prawo oraz jako wolny słuchacz malarstwo sztalugowe. Studia skończył w 1937 r. Do wybuchu wojny zajmował się malowaniem obrazów religijnych dla ks. Walewskiego, proboszcza w Aleksandrowie Kuj., gdzie zamieszkiwał. Od pierwszego dnia wybuchu wojny podjął się organizowania samoobrony przeciwlotniczej. Wraz z grupą żołnierzy zajmował się patrolowaniem miasta i likwidowaniem bojówek, wszczynanych przez miejscowych Niemców; ukrywał osoby poszukiwane przez gestapo, pomagał im w przedostaniu się do GG.



We wrześniu 1939 r., po pogromie dokonanym przez Selbstschutz w Bydgoszczy i Toruniu, zbierał rozbitków z różnych oddziałów wojsk regularnych z zamiarem przeprowadzenia ich do Warszawy. Dotarł do Kutna. Tam nawiązał kontakt z Pawłem Piątkowskim, oficerem 4 pułku lotniczego w Toruniu, który od października 1939 r. był komendantem Okręgu Pomorskiego Komendy Obrońców Polski (KOP). Stankiewicz jeszcze w październiku 1939 r. został członkiem Komendy Inspektoratu KOP w Kutnie, oddelegowanym do służby na obszarze pow. nieszawskiego oraz Torunia i Włocławka. We Włocławku zaprzyjaźnił trzech braci stryjecznych: Micha-

Stow. biograficzny konspiracji  
pomorskiej 1939-1949, s. 2, Wyd. Bibt.  
FAJAK, t. X 1978



11/2  
ła, Władysława i Marcina Stankiewiczów, w Aleksandrowie Kuj. notariusza Bolesława Bolewickiego ps. „Mróz”, artystę rzeźbiarza Jana Bakalarczyka ps. „Brzoza” oraz Halinę Dąbrowiczównę (zam. Modzelewska), mianując ją kmdtką oddziału kobiet na miasto Aleksandrów Kuj. i pow. nieszawski. W Toruniu zaprzysiągł Józefa Jelitę-Dąbrowskiego, prof. muzyki Zygmunta Moczyńskiego oraz artystę malarza Alojzego Gossa i jego żonę Lidie.

Po rozbiciu w końcu października 1942 r. przez gestapo Inspektoratu KOP w Kutnie Stankiewicz otrzymał rozkaz Kmdy Głównej KOP w Warszawie, by podporządkował się dowództwu AK. Kmdt Obwodu AK Nieszawa, Tadeusz Zalewski ps. „Jur”, „Nałęcz” wyznaczył go w grudniu 1942 r. na kierownika wywiadu Obwodu Nieszawa. W końcu 1943 r. Stankiewicz nawiązał kontakt z Zygmuntem Zielińskim, dowódcą Polskiej Armii Ludowej w Nieszawie.

Po działaniach wojennych w 1945 r. przez kilka miesięcy pracował jako funkcjonariusz PUBP w Aleksandrowie Kuj. Zatrzymany w dniu 1 XI 1945 r. przez organa UB, został umieszczony w areszcie PUBP w Toruniu pod zarzutem przynależności do AK. W śledztwie był bity i torturowany. W dniu 5 X 1946 r. został umieszczony w więzieniu we Wronkach. Wojskowy Sąd Rejonowy w Bydgoszczy na sesji wyjazdowej we Wronkach wyrokiem z dnia 18 II 1947 r. [sygn. 617/46] skazał Stankiewicza na karę 6 lat więzienia oraz karę 3 lat pozbawienia praw publicznych i obywatelskich praw honorowych.

W dniu 7 VI 1951 r. został warunkowo przedterminowo zwolniony. Po wyjściu na wolność nie pracował zarobkowo ze względu na zły stan zdrowia. Pozostawał na utrzymaniu żony. Dopiero w 1982 r. po przyznaniu mu I grupy inwalidzkiej zaczął otrzymywać rentę. Zmarł 19 VI 1984 r. w Warszawie.

Postanowieniem Sądu Wojewódzkiego w Bydgoszczy z dnia 22 X 1991 r. wyrok Wojskowego Sądu Rejonowego w Bydgoszczy skazujący Z. Stankiewicza został unieważniony.

AP AK, T.: Baranowski E., Gronowski H., Stankiewicz Z. (rel. własna), Zalewska B., Zalewski T.

Urszula Jabłczyńska



## Zbigniew Stankiewicz ps. "Grom" szef wywiadu AK Obwodu Nieszawa

Urodził się 6 lipca 1912 r. w Aleksandrowie Kujawskim. W 1930 r. ukończył gimnazjum im. M. Kopernika w Toruniu, a następnie studiował filozofię na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie. Jednocześnie przez dwa lata studiował prawo i był wolnym słuchaczem w zakresie malarstwa sztalugowego. Studia filozoficzne skończył w 1937 r. i do wybuchu wojny zajmował się malowaniem obrazów religijnych dla aleksandrowskiego proboszcza ks. Wacława Waleckiego. Na utrzymanie zarabiał także korepetycjami i tworzeniem obrazów na indywidualne zamówienia.

Od pierwszych dni II wojny światowej organizował obronę przeciwlotniczą w Aleksandrowie. Z grupą żołnierzy patrolował miasto, likwidował bojówki organizowane przez miejscowych hitlerowców, ukrywał osoby poszukiwane przez gestapo, pomagał w przedostaniu się do G.G. Zbierał rozbitków z regularnych oddziałów z zamiarem przeprowadzenia ich do Warszawy. Dotarwszy do Kutna nawiązał kontakt z Pawłem Piątkowskim, oficerem 4 Pułku Lotniczego z Torunia, który od października 1939 r. był komendantem Okręgu Pomorskiego Komendy Obrońców Polski. Jeszcze w październiku 1939 r. został członkiem Komendy Inspektoratu KOP w Kutnie, oddelegowanym do służby na obszarze powiatu nieszawskiego, Włocławka i Torunia.

We Włocławku zaprzysiągł trzech stryjecznych braci: Michała, Władysława i Marcina Stankiewiczów, w Aleksandrowie zaś notariusza Bolesława Bolewickiego ps. "Mróz", artystę rzeźbiarza Jana Bakalarczyka ps. "Brzoza" oraz Halinę Dąbrowiczównę (zam. Modzelewska), która została mianowana komendantką oddziału kobiet na

miasto Aleksandrów i powiat nieszawski. Podobnie w Toruniu włączył do pracy konspiracyjnej kilka osób ze środowiska miejscowych artystów.

Po rozbiciu przez gestapo Inspektoratu KOP w Kutnie w końcu października 1942 r. Stankiewicz otrzymał rozkaz podporządkowania się dowództwu Armii Krajowej. Komendant Obwodu AK Nieszawa Tadeusz Zalewski ps. "Jur", "Nałęcz" w grudniu 1942 r. wyznaczył go na szefa wywiadu AK w powiecie nieszawskim. Z relacji Z. Stankiewicza wynika, że w końcu 1943 r. nawiązał on kontakt z Zygmuntem Zielińskim, dowódcą Polskiej Armii Ludowej w Nieszawie. W świetle innych wiarygodnych dokumentów wynika, że nieszawska organizacja nazywała się: Polska Armia Powstania i rzeczywiście w tym okresie podporządkowała się Inspektoratowi AK w Toruniu. Jej twórcą był nieszawski nauczyciel Zieliński, ale Bogdan ps. "Ryś". Niemożliwe, aby szef wywiadu mógł te fakty pomylić. Prawdopodobnie chodziło o celowe zmylenie oficerów UB przesłuchujących Stankiewicza po wojnie. PAL była związana z ruchem lewicowym i miała swoje komórki na ziemi dobrzyńskiej.

Przez kilka miesięcy po zakończeniu działań wojennych w 1945 r. pracował jako funkcjonariusz Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Aleksandrowie. Zatrzymany w dniu 1 listopada 1945 r. pod zarzutem przynależności do AK został umieszczony w areszcie PUBP w Toruniu, skąd po 11-miesięcznym śledztwie (bity i torturowany) został przewieziony do więzienia we Wronkach k. Poznania.

Wojskowy Sąd Rejonowy w Bydgoszczy na sesji wyjazdowej we Wronkach wyrokiem z dnia 18 lutego 1947 r. skazał Stankiewicza na sześć lat więzienia oraz trzy lata pozbawienia praw publicznych i obywatelskich. Opuścił więzienie zwolniony warunkowo w 1951 r. nie podjął pracy zawodowej ze względu na stan zdrowia. Pozostał na utrzymaniu żony do 1982 r., gdy otrzymał rentę za I grupę inwalidzką. Zmarł w Warszawie 19 czerwca 1984 roku.

Postanowieniem Sądu Wojewódzkiego w Bydgoszczy z dnia 22 października 1991 r. wyrok Wojskowego Sądu Rejonowego w Bydgoszczy skazujący Z. Stankiewicza został unieważniony.

Oprac. Andrzej Cieśla

*W związku z walkami w Kosowie Miejski Ośrodek Pomocy Społecznej w Aleksandrowie Kujawskim podjął akcję niesienia pomocy humanitarnej dla tamtejszych uchodźców. Mając na uwadze powyższe apelujemy do mieszkańców naszego miasta o wsparcie finansowe oraz pomoc w naturze dla kosowskich albańczyków. Prowadzimy zbiorke darów - przyjmujemy rzeczy nowe typu: odzież, koce, śpiwory, środki czystości i opatrunkowe oraz żywność.*

*Dary przynosić można od poniedziałku do piątku, w godzinach: od 10.00 do 15.00.*

*Pieniądze prosimy wpłacać bezpośrednio w MOPS lub na konto Urzędu Miejskiego:*

*PKO BP O. Aleksandrów Kuj. :  
10205183 -619 - 360 - 203  
z dopiskiem "Kosowo".*

*Liczymy na zaangażowanie oraz bezinteresowną pomoc.*

*Kierownik  
Miejskiego Ośrodka Pomocy Społecznej  
Danuta Pawlak*



IV/1. Korespondencja z Elżbietą  
Zawacką:

1. List do E. Zawackiej z 21.10.1982r.  
skpis oryg.

l. 4 s. 1-7





W/1/1/1  
Warszawa 21. X. 1982 r.

Sanoma Tami!

Prepranau, że dopiero dzisiaj dostałem odpowiedź. Ta bytna! Choroba tak mnie zaatakowała, że nie byłem w stanie skupić się.

1. Odnośnie 1-go pytania: Zaleski - Kapitan z Dobrego.

Dobro Tami zrozumiała, że kapitan był nie tylko wybitnym i dobrym, pracującym dla Zaleskiego. Fatalnie nie udało się wyrobić sobie opinii, potwierdzonej drugim kanatem wybitnym i przez Marię Dobrowską, obecnie z męża Finer, ps. Isabella. Takie same wiadomości o nim zebrała. Co dotyczy spreadingu żony i córki zaindusiarom za pół litra wódki, to sądzę, że nie było to tak istotne. Przeproszam, że zaindusiarowi podpisał go, potem starał się umówić pół litra, by sam mógł zacząć i obliterat się do jego żony oraz córki, a on nie był w stanie reagować.

Na jego konopi mogę powiedzieć, że nie był typem. W pierwszym dekadzie listopada 1944 r. dostał do spotkania pomysłowy i onym kapitanem. Widzi Tami, takie anatem natury, że skalatem u Frodek ogurka, by poznać prawdę. Dziś, raczej bym tego nie zrobił. Bycie rancuła mnie darci wiarę zafarzym, ale wówczas - wychowany na staro rymskiej zasadzie: „de absentibus et mortuis nihil nisi bene” - sam starałem się sprawnie wypracować cudzej opinii, by nie mieć żadnej wątpliwości, by nie skrywdzić w tego kłama i onestwo.

Temat skupił waryn był równocześnie lokalnym spreaderem tych waryn dla mieszkańców



Dobrego i kaidiego, kto sie tam zjawi od godsiny 10-ej rano. Poniedtem wyc weselewiej, zaraz po dzienistej. Inede uuz wenta jakas kobieta. Pro-  
 hita, by w drodze wyjstku spredat tej raz wesele-  
 wiej wartywa, bo ma chorego w domu. Nan kapitan  
 poritho i opopykliwe kazat tej matychunast  
 opuicic lokal. Nie zauwazyt muie, bo cicho wne-  
 dtem za kobiete i wchatem w urwerym  
 korytarylem, ai ja zelatni. Nan bohater  
 byl w lokalu tytko z uradym pomocnikiem  
 do dzinyania i prestantansa sluzby. Spojnat  
 na muie furwo, gdy zredtem po kille  
 schodkach do lokalu w wyroliej futerywie.

... „Zawaliste!” - kryknie glosno, nerowo pa-  
 lgc papierora przy stolku pod lczang w  
 gipci lokalu...

- „Poniedniatem, ze zawaliste! Dopiero od  
 dzienistej spredajemy!” - kryknie glosniej  
 i spojnat na muie furwo, gdy wie zrazajsc  
 hie pedtem wolno do niego. Dopiero, gdy po-  
 wiedziatem, ze wie pynedtem po zakupy, a  
 tytko z nim chuz porozumawic w wtery omy,  
 zmiemat hie, kazat pomocnikowi wyji z lokalu  
 i patrat na muie wespokojnie. Wyprzyl hie  
 i zentymrat w postawie rekruca, gdy mu po-  
 wiedziatem, ze „Jur-Natser” (ps. Zaleskiego)  
 pryzmat muie na inspekcyj.

W spokojuj tej rozmowie nie probowal  
 muie zrodnic wyrykami, ktorych nie bylo.  
 Pryzmat, ze po wrypie Kzenickiego wryxy  
 sa tak prerazeni, iz wie chuz hiecy  
 udzielac hie, bo pragnz pnieyc okupacj.

Na pytanie, czy Gestapo wie podejrzewat  
 go o kontakty z Kzenickim, odpowiedzial:



- Nie, bo wkręciłeś w crane goy w karty (osobno) spoliczkowatek Kresnińskiego za oszustwo. Draci miał idealnie powieloramię papierotnicę. Nad nią zedawał karty, gdy trzymał bank i; dlatego zarne wprostleik ostrywał, bo widział co innego dafe i co sam kupuje. Od tego czasu płuteem, gdy spotkałem Kresnińskiego. Dupletem jestem poza podejrzeniem...

Kapitan, miał kilka znamyjących się i kamicum godnych obywateli Dobrego. Odram ieli poradomit o inspekcji. Moi zotwierze z obstaraj, a; ja sam zaurządzitumy jak chodzę za luma, obstraję umie i; wkręciłeś umie sobie charakterystycznymi znakami - głowy.

Miałbym więc trudności w wydotaniu się z Dobrego i; umieszabymy więc broni i; wchad na odzież herera (heraudomskiego) z pasow Oriznińskich, gdyby Kapitan był typicem. Inspektorzy wiedzieli dwoje. Jako taki byłbym suawym kpreim ella Gestapo. A uode i; ta plotka o spredawaniu żony oraz cości była punczona w obieg pner Kresnińskiego za to, że kapitan zdemantował go publicznie i; słowpromitował jako osuista karcianego? Pyta taka opinia, ale to w uiej prawdy dardaj; tylko Bogu wiadome.

Namkiewiczem więc ciementare, na których granowaty liem i; sabale. Nam kapitan uaperno już wie żyje. Podmylony preto coto przed starą zasadą:

"O nieobecnym i; umartym ludzmy tyklo dobre!..."



TV/11/4

2. Pomirski Włodzimierz. To sprawa bardzo skomplikowana. O ile dobrze pamiętam piratem, że to nazwisko wiąże się z Dobrem, ale trudno mi pospychać strępy wspomnień.

Zastanawiam się, czy z tym nazwiskiem nie wiąże się pseudonim Złoty...

W latach 1940-1942 działał na terenie Dobrego i najbliższych okolic jako Terenik z Warszawy i Kurier na linii Dobro - Warszawa, a w tej jego gubernata moją kuzyną Włodzimierz Kostomski, brat Antoniowego - Inspektora do 1939r. Naukowyckiego Kuratorium Pomorskiego.

Władek między innymi rozrywał pseudonim "Pomorski" by ktoś nie przemienił Pomorski na Pomirski, bo imię zgadza się. Płochy, że nie wzięliśmy tam czołgów do Ruzy, bo Antoni zmarł już 15 lat temu, ale Władek wiedział.

W okresie działalności Władka wydarzyła się wielka sprawa. Władek przemógł przez Zielony Granicę tylko lekarstwa i przeprowadził spalonych członków Organizacji oraz poszukiwanych przez Gestapo. Przedrośnięty dyrektor Cukrowni Dobro - Bystrzki, po zebraaniu opinii o Władku, że pochodzi z rodziny panującej przez Wruptkiel, przeniósł przez starszego brata Antoniowego, by Władek przeniósł do Warszawy jego korespondencje (złote oraz biżuteria) o wartości przed wojną na sumę 2.000.000,- zł (dwa miliony zł.). Władek odmówił. Powiedział, że pracuje tylko dla ratowania Polaków przed zagładą, a nie



kontornosi ludzi, którym nic nie zagraża. Dyktant  
 brawki nie zranit się. Z kolei do mnie by zwró-  
 cił przez Inspektora Półka, gdy by dobedniał  
 od Autorniego, że Włodek podlega muoru rez-  
 karom. Porozumiałem się z Głównym Komendy  
 KOP przez Inspektorat w Łutcu. W drodze wy-  
 jęcia zerwolono Włodekowi procent kontornosi  
 za cenę 10% ich wartości na cele Organizacji  
 Podziemnej, walczącej o wolność Ojczyzny.

Dyktantki zajął się targowcami. Dawał 5%, potem  
 6%, wreszcie 8%. Włodek zerwał kontraktacje.  
 Dyktantki protest, by dał mu jeden dzień do  
 namyślenia. Dostał. Tażna rubry sprawa jakims'  
 drzewem rorenta się przedko od rucha do rucha,  
 aż dotarła do Czerwaka. Tu Włodek tak mi  
 się pogmatwały narzeka, że nie wypossem za-  
 duogo, by kogoś nie skrzywdzić. Mam możność  
 sprawdzić, bo kilka dni temu odzwadza się  
 do mnie telefonownie jeszcze jedna osoba  
 z tamtych stron, ale to potrzeby conaj-  
 mniej uwerige. Sydy jednak, że nie warto  
 tej sprawie tyle nam poświęcać.

Sprawa Dyktantkiego ostatercio tak się  
 zakończyła, że zrezygnował z usług Włodka, bo  
 znalazł tainego pośrednika za 2%...

Znalazł, ale swojego skarbu, ani orego  
 pośrednika więcej nie rejsat. Czerwak go br-  
 ty na wszelkie warunki, byle dostać kontornosi  
 w swoje ręce.

Dyktantki jeszcze raz zabiegat u mnie,  
 zebym uprosił Włodka, by odznalazł omusta, ale  
 na takie proiby była jedna odpowiedź:  
 walczymy o ratowanie Polaków, a nie kapitału  
 jednocostek.



wyryta Pani w aktach gajewskiego, że w 1942r  
ob. Włodzisławski Tomirski był ~~of~~ organizatorem i  
Tężeńskim między por. wienarskim a Warmars 242.  
Wybany Pani, że w tym miejscu się us-  
miecham. Proszę Pani! Takie zdania:

Bóg się rodzi - nowo truchleje,  
Pan Niebrosów - obwarowy ...

wbudzają głębią zadumę, niezmierny hacunek,  
podnie, rękoni i wiary, ale zdanie:  
... "był organizatorem i Tężeńskim 242  
pomiedzy por. wienarskim a Warmars ..."

tylko potrafiły się uśmiech.  
Boga Pani! Proszę pisać lat studium  
filozofii, psychologii i jeszcze coś, a już przez  
Freudemudrę lat studiującą duma ludzką.  
Radzę Pani prestudium, a nie tylko prezydent  
"Die Tiefen der Seele" niezmiernego pisać  
Tolka o ile się nie myli, ten wyjątkowy utwór  
już w 35-ym roku życia oddał Bogu duma  
za to, że zbyt głęboko zgłębiał ludzką duma...  
Wroniaki. że drugą kandydaturę być  
bolaterem z zamierzeniem jak wjedzie tydzień  
prentoici. Ta prentoici jednak była tak bolerna,  
dotkliwa i niezapomnianą, że poprzeda moim  
zaqubić się we wspomnieniach, ale nie tak  
dalece, by się dać omanie' kprecentoici wyprawy  
w jednym zdaniu.

Proszę Pani! by można być równocześnie  
organizatorem i Tężeńskim? Pomiedzy kim orga-  
nizator był Tężeńskim? Jako Tężeńskie traci  
władzę organizatora na rzecz tego, któremu  
się zaierza. Organizator był równocześnie  
wodzem, któremu się wolno było opunozai'  
stanowiska, który stale musiał trzymać  
rękę na pulsu, wieci' ony bardzo otwarte,  
być gotowym w każdej chwili na atak i kontratak,



który postawien uciec do dyspozycji nie jednego, a  
 trzech lub czterech - jeszcze jedno. Kto dopiero  
 w 1942r. organizował ZWZ i jako organizator,  
 a zarządcą Tęczyła został uznany przez Strib  
 Naczelny w Warszawie? Przecież to właśnie Strib  
 ZWZ w Warszawie, uznał go w 1942r. za najpotpi-  
 niejszą organizację podziemną i zarządcą, by  
 wprostie Organizację Ruchu Oporu podporządko-  
 wany jego rozkazom i wspólnie walczyły?  
 jako zjednoczona Armia Krajowa. A więc  
 chyba zapóźnie odwiedzić go ob. Włodzimierz Po-  
 miński, by organizował Organizację, której Na-  
 czelnikem dowodził jako ZWZ w Warszawie.

Właśnie sprzeciwia, Kochana Pani,  
 sprzeciwia faktów, dat i funkcji dobrego,  
 albo organizatora, albo Tęczyła.

Składa, że ten uważa swój kraj Włodzimierz  
 Kostowski ps. Pomorski. On, jako kurier po-  
 między powiatem warszawskim i Warszawą, był  
 Tęczyłkiem i organizatorem, ale w zakresie swo-  
 jej misji przetransportować przez zlotową granicę,  
 bezpiecznego doprowadzenia powierzonych mu  
 ludzi do gen. gubernii. Był Tęczyłkiem  
 i organizatorem w całym tego słowa znaczeniu,  
 bo za krótkim czasem musiał zdobywać go na  
 inne pomysły przechwytywania gestapo. Zasta-  
 nawszy uciec jeszcze dalej. W 1942r. aleja ku-  
 riera Pomorskiego została zamknięta, a Pani  
 Pomorski właśnie w tym roku zamieszkała  
 Taj. Biuro zbrodni.

Dalno wnoszą porostawiam Pani wni-  
 kliwość, przemyślenie możliwości i ocenienie  
 wartości ich działalności do uaktualnienia  
 z porównaniem

*[Signature]*



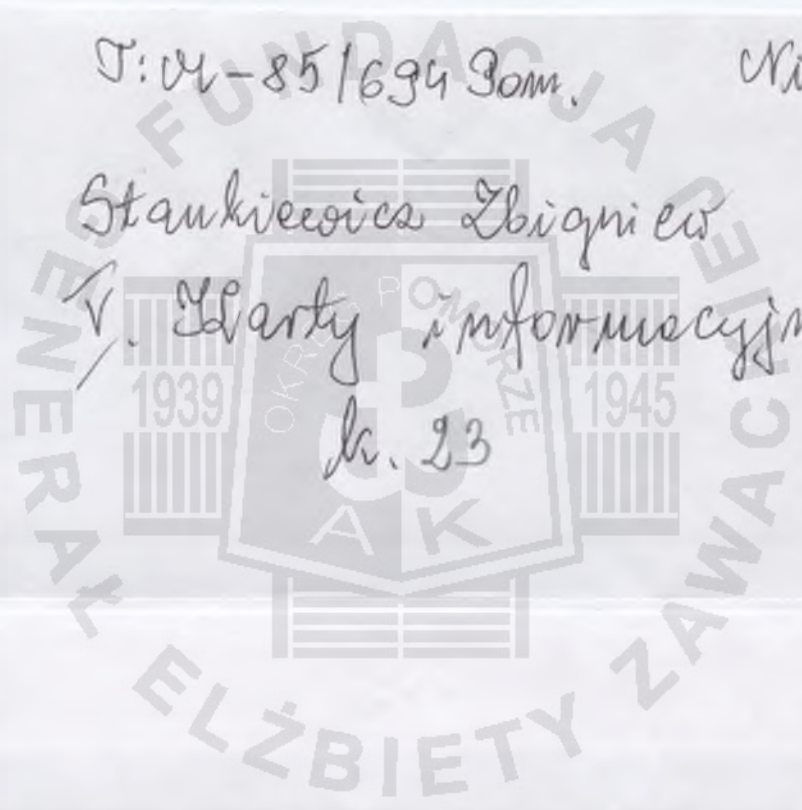
T: 04-85/634 30m.

Wieszawa

Stankiewicz Zbigniew

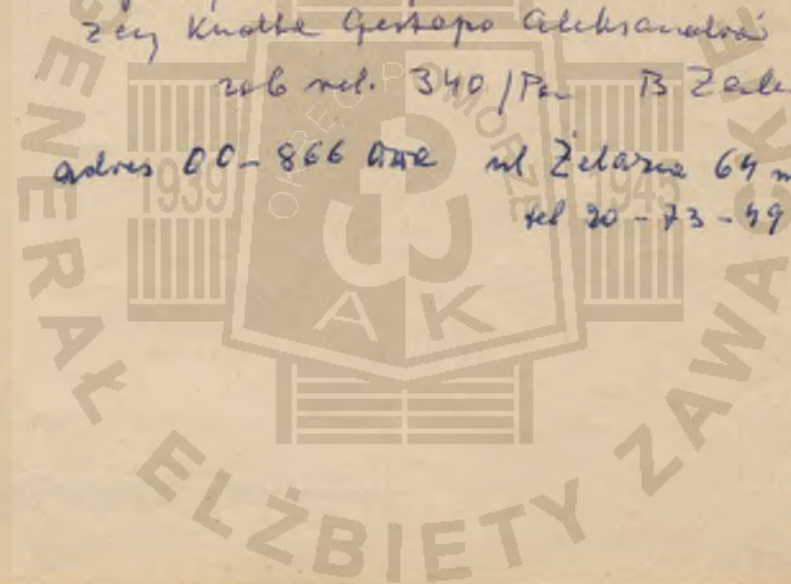
Warty informacyjne

nr. 23





Sten Kwieciec Zbigniew <sup>leśnik</sup> "Grom" <sup>Tomu ~~Włodkowi~~</sup> AK 1  
<sup>z wydziału</sup>  
Instytut Nauk Wydział Rolniczy i Leśniczej,  
ul. Kłobucka 100, 20-030 Lublin  
tel. 20-73-49

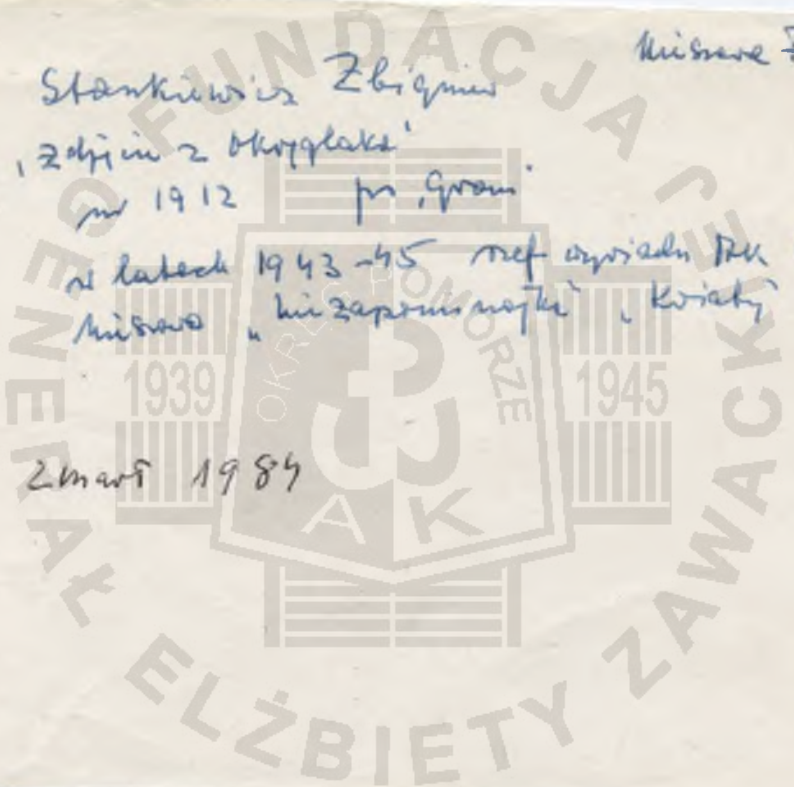


K.T.



Stankiewicz Zbigniew  
'Zdjęcie z okrywką'  
nr 1912 pr. gram.  
między 1943-45 ref. opowiadał się  
między "niezapomniany" Kwiaty  
1939 1945  
Zmarł 1984

między 1943-45  
nr 9

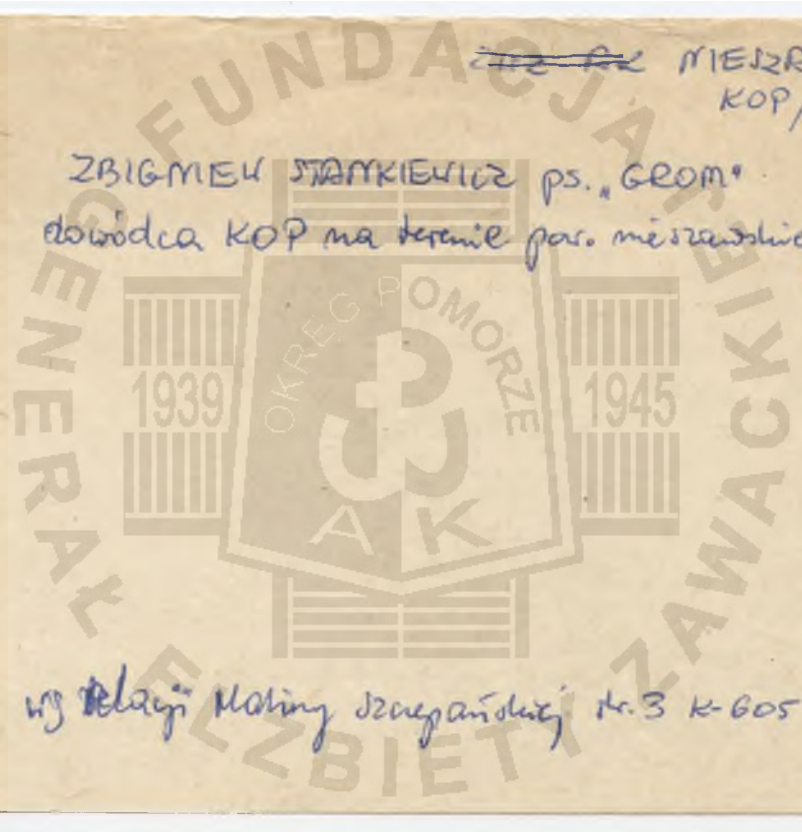




~~AK~~ MIEJAZA  
KOP/AK

ZBIGNIEW STANKIEWICZ ps. "GROM"  
dowodca KOP na terenie par. miejskiego

3



wydział Marketing Szeregarności Nr. 3 K-605

Weg



FUNDACJA

Memora 4  
AK

Stankiewicz zbigniew skazany został  
na 5 lat więzienia przez Wojskowy Sąd Pełnomocny  
w Bydgoszczy na sejm wyjazdowy w Toruniu  
z. Stankiewicz - były funkcyjnik U.B.  
z Aleksandra Kę.

Źródło: notatka prasowa umieszczona  
w kance Biuletynu Miejskiego i p. Toruń  
"Swój wyznaczenie na awansów AK"

MS.



MIERZAJA  
ZUZ-AK 5

ZBIGNIEW STANKIEWICZ ps. "GROM"  
w 1945 (1946) został aresztowany  
w Aleksandrowie Kuj. i oskarżony  
o działalności wywiadowczej i pomocy dla  
obalenia rządu państwa polskiego.  
Proces odbył się w Toruniu. Skazany na 15 lat więzienia  
z tego odświeżal w Kromniku 8 lat. Zwolniony 1984r  
w relacji: Katarzyna Szepandziej str 12 K-605

Msy.

verte →



26. Skompletowałem programy w Cichoanin  
Młodzie z zakresu Huby samobrony, Tętnosia  
i obrotu bronią, w której w kilkakrotnie  
mistrzynie H. Pręgoszka - autorka kluczy.



Mennawa  
po 1845r 6

Stankiewicz

Stankiewicz - komendant U.B

u Aleksandra Kuj - urobni z <sup>(urobni)</sup> (urobni we)

(1845) Anaszkę Kowalski ego, który był w tym  
oraz wojdą. Kowalski był przesłuchany  
w związku z oskarżeniem g. adri nowskiego  
"szerep".

Źródło: Informacja u kance H. Gronkowskiego  
M-145 str. 20

AM



Miszawa  
KOP / PK 7

Staniewicz Ignacy z Aleksandrowa  
Kuj. Pracuje w UB w Aleksandrowie Kuj.  
prowadził gazetkę "Głos Pracy"  
wydobyty w Toruniu? Kto zastąpił?  
Pracę zastąpił po przesiedzeniu w ~~1939~~  
ostatnie jej numery 40 egzemplarzy  
pozostało.

Źródło: wspomnienia p. B. Zaleskiej  
publikowane w "Więści" 14 IX 1994 r. w redakcji  
Fundacji

Moz



Stambulski Zbigniew <sup>Stambulski</sup> <sup>Kop. - AK 8</sup>  
ppor. A.K. -  
we wrześniu 1945 r. w. restrolika  
w pracy karabinu smutno nie udało się  
jako rekruta w. 85.



Warszawa

AK. 9.

Stankiewicz Lebniew ps. "Grom"  
ppor. AK nr. 6. VIII. 1942 w Aleks. Kuj.  
już od X. 1939 członek KOP z Siemkowskimi w Ja-  
niniu.  
Inspektorat KOP w Kuchnie deleguje go na pow. warszawski  
over miasta Aleks. Kuj., Janin, Włodawek jako jeniec bliski  
i małe, do końca 1942 był organizatorem i kwaterą KOP  
Do sobotniej KOP w końcu X. 1942 w Kuchnie | jak uprzej-  
na rozkaz Kom. Gł. w Warszawie podporządkował się |  
do oddziału AK. W końcu 1942 r. pracował w AK-pow. miast  
pod kom. Jan. Zaborskiego jako referent.



potrzebami, specyfiką uczestników,  
uwag do realizacji programu, prze-  
anizacyjno formalnych o kursie, ogóln-  
całości programu, zapoznanie z wy-  
ni prowadzącym zajęcia dydaktyczne  
dowania zajęć, przygotowania tez,  
y samodzielnej uczestników na okres  
cznymi, przygotowanie szczegółowej  
oszczególnych tematów. Konsultacje  
orwe zgodnie z potrzebami uczestni-  
materiałów dydaktycznych, organizo-  
pracy z książką uczestników w cza-  
sprawdzanie, ocenianie prac pisem-  
ków kierowników naukowych, regulowa-  
pismem, był przedmiotem wielu dy-

*Podziękuję KOP a później AK z jego udziałem chcieli, ukropisto  
i wyżyta zaproszyci do Gaj. Gubernatorstwa.*



MIEJAZGA AK

10

ZBIORNIEM STANKIENIEZ - w listopadzie  
1940r dokonat niendanejs zama dnu  
na powiatkejs komendantke Gestapo  
Leo Pajine u Aleksandrowie kuj. wraz  
z Janem Kurawo, Elijuszem Basanowicim,  
Franciszkiem Jasminskim i Tadeuszem Zaleskim.  
- 18 I 1945r brał udział u zlikwidowani  
posterunku Gestapo u Aleksandrowie kuj.  
zamkajacy bramę placu sportowego.  
Obok Stankiewiczów udział brał: E. Basano-  
-wicz, T. Zaleski, B. Zaleski | wg. rel. T. Zaleskiego



Mieszawa  
ITK

11

ppor. Stanekiewicz Fabian "Grom"  
alumn redemptorysty z Torunia  
wysiadł obwód Mieszawa od 1942 r. (1944) Hpt.  
obecny adres Wzr ul. Zielarska 64 m 100  
tel 20-73-49  
inf. od Elżbiety Baranowskiej



STANKIEWICZ - AK  
ZBIGNIEW - ps. "GROM"

Mieszana

12

ur. 6.07.1912 r. w Aleksandrowskiej kuj.  
zom. Aleksandrowskiej, Rytkowa 3

Do AK wstąpił w 1944 r., zaangażowany przez  
Zaleskiego, Radenka ps. "Jurek", przysięgł też  
odbierać "jura".  
Jego zadaniem było prowadzić spódn  
na terenie Aleksandrowskiej, szef ustraszka.

Do jego rodziny należały następujące osoby.

1. Bolesław Bolesław "HROZ" - wice 1944 r.
2. SolarSKI st. "JAB" - październik 1944 r.
3. Borski st. "BRAMA" listopad 1944 r.
4. Rosulianiec Jurek grudzień 1944 r.

umienia przez o. Józefa Baranowskiego  
naciara. Akta sprawy Stankiewicza



Jan pot. Skulimier, Jan pisze o swym obstarwie w Sobran 13  
i o ewent. siec, quisein oddawajac z kiedys osiecinia hidi.  
Bylo to jak osiem pisze po awanturamie Konarskiego. <sup>varte</sup>  
W lasach w okolicy hidi przy ktorym wadzrowaniu nie oswie  
rozny jako polowy, nie bylo zadnych oddawajaca poted-  
nieozna wiechazajacych nasza placowka, hena w Topole  
pod konowka hikorowolnego, ale wtedy juz hikorowoli byl  
procz a nie po odwodamie majszego i nie wazte pie  
zwete sredniolowy cicho i cote Sobre przysiadlo a Jan  
Skulimier nie wiegt przesadnie z obstarw - najwprzej ktos  
femum mogt go inwizylowac z ramienia P.H. Winderli.



Antoni Kozłowski był do obawny kłamliwym młotem  
w wywiadach jego dotyczących powojnie przesłan (dokład  
na Kuznie Tomisła) i Staubkiewicz powiada  
wiedzieć że Antek ani przed wojną ani powojnie  
nie peltorem, nie był - to, przecież jak pierwszoklasista,  
AK  
ELŻBIETY ZAWC



M-85

Mleczara AK

Stanisław Zbigniew

14

wsp. odd. instnej Bot. Zakładnicy 2 dn. 12 XII 1989r.  
W X. 1945 r. aresztowany przez UB w go. oboz. mies.  
Sledztwo skazany na 6 lat; drugi proces odbył się  
we Wrocławiu 46, 47 r. i otrzymał dodatkowo 5 lat  
więzienia. Amnestia z 1947 r. obejmująca jego i  
okres kary więzienia została skrócona do 6 lat.  
Wracił z więzienia w 1952 roku.

MLY





Gusp.  
Ob. Kieszowa 15

Stankiewicz J.

Archiw. XXVI str. 193, rel. Teremitz S.

Wski 95



Włodzech  
KOP- AK

Stankiewicz zbigniew

16

Ps. "Grom", d-ee plebani KOP polem AK 15  
Alchseudromi Kijewskim.

zob. T. i. Paźkowska 2., wip. Włodzech,  
I/15.1

HMM-P8



Stanisław Zbigniew

Wrocław  
KOP-116

17

Łódź AK z Akcesjonarzem Kuj i w oparciu  
Kuj i J. Kuj i, S. Helkowski, S. Wierow-  
nieu, M. Gorkhyk.

zob. T. i Dworzyński J., Wp. Wrocław, I/1/55

HMM-98



Мочалов  
УОР - АК  
18

Станлуириз Уирицис  
ps. "Гром"

З Алдсаудроне луй. Испотмеловей з гррр  
Уонсп. Уобит з Уиелсцине бонгелитовон  
мер д. Ссаураишр. Грпе де подигеја  
му. Безпосредног испотмеловишр буге Коне  
Бсбровише. ~~Канд. Об. АК. Мисаеа~~. Киранми  
Кумаду Об. АК. Мисаеа

зоб. Т. : Шехле Л., уир. Мочалов, I/1/с. 4;  
I/1/с. 7

ММ-98



Staniewicz z Zbigniew  
Oświadczenie o konspiracyjnej 19  
działalności Helimy Szepańskiej  
złożone przez Wincentego Melysialca,  
Eugenie z Wyborskich Przybylską,  
Zbigniewa Staniewicz złożyło  
10 J. osob. Helimy Szepańskiej  
- K: 605/605 Pom. z. 1/2 - imp.  
Wrocław

48 X 102



Stankiewicz Dariusz

Wieszewa-  
-Tomini  
DS 20

zob. Alicja Janowska - Glauke,  
"Szary" Lipi, "Mściciel..."  
Bydgoszcz - Golanisk (13K)  
2013, s. 33, 91, 342

Me, 11/15



Stankiewicz Zbigniew

Wrocław  
KOP-4X

DS2  
(Torun) 21

ob. Ziółkowski B., Polska  
Podziemie na Kujawach...  
Torun 2008, s. passim.

AK II, 15



a) Stankiewicz Zbigniew      Władcy AK KO "K"      DSE JDSZ  
k. pr. "Grom"      22  
Zastępca komendanta Okręgu Nieszawa.  
Aresztowany 1 listopada 1945 roku.

zob. B. Ziolkowski, Powojenna działalność..., Złote  
Kufusze, t. 20, 2002 r., s. 73

M.H. IX.09



Stankiewicz Zbigniew  
ps. "Grom"

Wieszewa  
KOP 23

zob. Gąsiorowski A., Homocid  
Obrońców Polski..., Toruń 2012,  
s. 104-106, 133.

Ala, 11/15



oprac. - [illegible]

Warszawa



M-85/694 AK-Nieszawa  
 † 1984 52 03  
 Stankiewicz Zbigniew



Staniewicz  
Zbigniew

